

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

WOBRODZKA SKROŚCIE PUBL.
N. 3578c
LUBLIN
W H. 1000000000

Dzieie wŹyŹskiego Źwiata w Źobie za-
mykaŹcy dla informacyey poŹpolitey
ZałoŹony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K
GAZETA TYGODNIOWA



Jarosław Dąbrowski
Skradziony bohater

WACŁAW FILOCHOWSKI

który zamilkł, jak i wielu innych

Nr. 41 (181)

24.X.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Kiedy Mussolini podbijał Abisynję, nie ukrywał przed światem, że zmierza do zagarnięcia tego kraju. Mussolini nie powoływał się na prawo ewangelizowania, jak to czynią Anglicy, ilekroć mają popełnić gwałt nad słabszym. Mussolini mówił, że jego półwysep jest zbyt ciasny i nie może pomieścić szybko rozmnażającej się ludności, mówił pozatem, że włochom brak surowców i dlatego muszą zażądać cudzą ziemią.

Gra była jasna. Wynikało z niej, że ludzie rasy białej wyruszyli na podbój. To samo od kilku wieków czyni Anglja, lecz przed każdym podbojem wysyła awangardę złożoną z misjonarzy protestanckich. Brytyjskie towarzystwo biblijne przygotowało wydania biblij w czterystu językach. Ci misjonarze są jednocześnie wywiadowcami sztabu. Ewangelizując, przygotowują powstania tubylców przeciwko władzom tubylczym. A kiedy zapanuje anarchja, kiedy murzyni zaczynają się różnić między sobą, wówczas wkracza wojsko angielskie i zaprowadza porządek.

Mussolini nie był obłudny. Mówił o konieczności pozyskania nowych ziem dla włochów. I dlatego znienawidziła go t. zw. demokracja. Albowiem szczerłość jest cnotą, której kołtunerja nie ścierpi.

DALSZE POGRÓZKI

Po raz drugi odezwał się Roosevelt, po raz drugi pogroził tym ludom, które nie chcą się zgodzić na amerykańską moralność.

Właściwie nie Roosevelt przemawiał; wypowiedziała się giełda, zatruwiona o rynki zbytu w Chinach i w Europie. Świadczy o tem radość, z jaką przyjęto mowę Roosevelta w Moskwie. Świadczą o tem głosy prasy lewicowej we Francji. A już najlepsze świadectwo dał p. Herriot, honorowy pułkownik wojsk sowieckich.

Jakże zareagowały ludy, którym

Roosevelt pogroził? Na pierwszą mowę odpowiedział Mussolini, przyłączając się do bloku antysowieckiego. Na mowę drugą wogóle nie odpowiedziano, bo nie warto. Gazety przypomniały, że p. Roosevelt niepotrzebnie się odzywa, gdyż nie może liczyć na poparcie senatu amerykańskiego.

Poczynania prezydenta Roosevelta zbyt często wieńczy niepowodzenie. Z pośród naczelników państw, Roosevelt jest najbardziej skrupowany, najmniej ma do powiedzenia. Nie on nam groził, nie Stany Zjednoczone groziły, lecz nowojorski koncern bankowy ukryty pod firmą „Kuhn, Loeb et Co“.

PRZYPOMNIENIE

W tem miejscu wypadałoby zajrzeć do poprzednich roczników MERKURYUSZA i przedrukować kilka najistotniejszych ustępów o roli, jaką odegrały banki nowojorskie w kształtowaniu dziejów Europy po wielkiej wojnie. Zbyt to jednak obfity materiał, poprzestaniemy więc na przypomnieniu o prezydencie Wilsonie.

Ostatecznie między Wilsonem a Rooseveltem niema większej różnicy. Obaj byli wybrani dzięki poparciu tych samych czynników, obaj stanęli do służby tym samym bogom. Analogja więc, którą Czytelnicy zechcą łaskawie przeprowadzić, będzie pouczająca.

WILSON i SCHIFF

Prezydent Wilson był zausznikiem nowojorskiego bankiera Jacoba Schiffa, współwłaściciela firmy „Kuhn, Loeb et Co“. Wykonywał wszystkie jego rozkazy i krajał Europę tak, jak tego sobie życzyli bankierzy amerykańscy.

Służalczostę tę można wytłumaczyć faktem, że wybory Wilsona (i Roose-

velta) były sfinansowane przez bankierów z Wall - Street. Do tego należy dodać więzy organizacyjne. Jak to bowiem dziś wiadomo, prezydenci Stanów Zjednoczonych są marjonetkami łóż, a na czele zakonspirowanej mafji światowej stoją trzej Warburgowie, oczywiście bankierzy, których krewniakiem był, dziś już nie żyjący, Jacob Schiff.

Ten właśnie Jacob Schiff, działając z ramienia finansjery międzynarodowej, doprowadził do pogromu państw o kulturze łaćnińskiej i stworzył w Europie kilka punktów zapalnych: Gdańsk, Fiume, Górny Śląsk i zagłębie Saary.

Jeżeli nie dostaliśmy ujścia Wisły wraz z Gdańskiem, jeżeli musieliśmy urządzić powstanie na Górnym Śląsku, jeżeli udało nam się wywalczyć zaledwie nędzny skrawek wybrzeża morskiego, podziękujemy za to firmie „Kuhn, Loeb et Co“ oraz uzależnionemu od tej firmy wolnomularstwu.

28 MAJA 1919

Aby nie wyszła nam z pamięci, przypomnijmy raz jeszcze datę 28 maja 1919 roku. W dniu tym załamały się wysiłki dyplomacji polskiej w Paryżu, choć dyplomacja ta, dzięki osobistym więzom przyjaźni łączącej Paderewskiego z Wilsonem, miała zapewnione poparcie.

Ignacy Paderewski dokładał wszelkich starań, byle rozwiązać szczęśliwie sprawę naszego dostępu do morza. Pomagał mu stary tygrys Clemenceau i zdawało się, że wszystko jest na dobrej drodze. Wilson zgodził się na żądania polskie, a w sferach dyplomatów panowało przekonanie, że Polska otrzyma ujście Wisły z Gdańskiem oraz Górny Śląsk bez plebiscytu. Lecz zaszły wypadki, których nikt nie oczekiwał, i nastąpiła katastrofa.

Dwudziestego ósmego maja nadszedł telegram (ambasador de Saint-Aulaire nazywa go „un fameux télégramme“) podpisany przez Jacoba Schiffa. Telegram ten podzielał na

Wilsona piorunująco. Bezwolny prezydent wielkiej republiki zmienił natchmiast zdanie, odwołał wszystko, na co się przedtem zgodził i podyktował nowe warunki, które uderzały w Polskę i we wszystkie ludy wierne kulturze łaćnińskiej.

CIĄG DALSZY

Co dalej nastąpiło, wiemy dobrze. Gdańsk stał się miastem rzekomo wolnym, w rzeczywistości podlegającym Lidze Narodów, instytucji masonskiej, uzależnionej od Złotego Cielca. I wkrótce zyskał sławę ośrodka, w którym splatają się jawne i zamaskowane nici instyg międzynarodowych. O to tylko chodziło i tak się stało.

Śląsk, po depeszy z 28 maja, nie był przyłączony wprost do Polski, lecz stał się terenem ponurych eksperymentów plebiscytowych, podczas gdy Czechom, Rumunom i Serbom przyznano bez żadnych plebiscytów i wbrew woli ludności ziemie b. monarchji austro - węgierskiej. Bankierom nowojorskim udał się pogrom katolicyzmu, pogrom kultury łaćnińskiej. Był to pogrom tak wielki, jakiego nie zaznały dzieje tego świata.

*

Pogróżki prezydenta Roosevelta, skierowane ku ludom, które wyzwoliły się z pod wpływu międzynarodówki bankiersko - masonskiej, pogróżki te przypominają jako żywo pamiętne wystąpienia nierozłączonej pary Wilson — Schiff.

Tylko, że dziś nikogo już nie przerażają. Wiemy, że oprócz Nowego Jorku jest jeszcze stołeczne miasto Waschington, a w niem jest senat, który niegdyś sprzeciwił się wstąpieniu Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów.

Pozatem są i inne stolice, są i takie, w których funkcjonariusze obcych agencur nie mają już nic do gadania.

Możemy więc spać spokojnie. A gdyby Roosevelt znów zapragnął nam grozić, wyłączamy radjo, bo nie warto słuchać.

TERUEL

Wielka tragedia hiszpańska zwolna dobiega końca. Powstańcy gromadzą wojska w klinie pod Teruelem, skąd rozpocznie się natarcie w kierunku morza Śródziemnego. Jest to punkt dla rządowców wielce niebezpieczny, gdyż wojska powstańcze będą miały do przebycia nieco ponad 100 kilometrów i, z chwilą dotarcia do wybrzeża, odetną Walencję od Barcelony. Jeżeli pomoże im w tem flota, pasmo stu-kilometrowe zwięzi się jeszcze bardziej i tem szybciej nastąpi rozdzielenie dwu siedzib rządów czerwonych.

To też w Walencji, której grozi okrażenie od lądu i morza, daje się odczuwać coraz wyraźniejszy niepokój. Przed tygodniem depesze przyniosły wiadomość, jakoby rząd walencki czynił przygotowania do ewakuacji. Ostatnim zakątkiem, do którego można uciec, jest Barcelona. Tam niewątpliwie będą usiłowały współżyć dwa rządy czerwone, ogólnohiszpański i kataloński. Znając katalończyków, ich ksenofobję, ich niechęć do wszystkiego co ma związek z Kastylją, nie wyobrażamy sobie, by to pozycje było wzorowe. Posuniemy się nawet w przypuszczeniach: zdaje nam się, że oba te rządy wezmą się za łby i kto wie, czy katalończycy nie wpakują ministrów walenckich do więzienia. Albo do grobu.

TRWOGA W PARYŻU

Alarmujące wieści z Hiszpanji zaniepokoiły nie na żarty ministrów francuskich i cały tamtejszy Front Ludowy.

Drugiego października odbyło się w Rambouillet poufne posiedzenie rady ministrów, przyczem ośmiu uczestników wypowiedziało się za zbrojną interwencją w Hiszpanji.

Ośmiu, czyli mniejszość, dzięki czemu uniknęliśmy nowych zagmatwań pachnących wyraźnie wojną.

Choć większość ministrów odrzuciła projekt interwencji w Hiszpanji, w Paryżu wciąż jest aktualna sprawa

otwarcia granicy francusko - hiszpańskiej dla wolnego wwozu broni i amunicji. Minister Yvon Delbos wystąpił z planem wysłania do czerwonej Hiszpanji 300 oficerów, 600 podoficerów i tylu robotników - specjalistów, ilu będzie potrzeba. Pomysł ten, o ile nam wiadomo, był zaniechany, gdyż premier Chautemps przeraził się głosów prasy włoskiej.

Francuski minister lotnictwa p. Piotr Cot prowadzi nadal własną politykę, z niczem się nie licząc, nikogo nie pytając o pozwolenie. Ogołocił Francję z samolotów, najnowsze modele wysłał do Hiszpanji.

W ubiegłym miesiącu, podczas walk pod Saragossą, powstańcy stracili w ciągu jednej doby dwadzieścia samolotów. Były to aparaty przeważnie francuskie, dostarczone przez Cot'a.

NIE UDAŁO SIĘ

Jakkolwiek posiedzenie francuskiej rady ministrów w Rambouillet było poufne, szczegółów nie udało się ukryć. Ogłosiła je prasa francuska, bijąc na alarm, że drugiego października omal nie sprowokowano nowej wojny światowej.

Wieści z Rambouillet wywołały przygnębienie w Brukseli. Wszyscy wiedzą, że Belgja odnosi się nieufnie do Francji, odkąd Blum związał losy tego kraju z Rosją sowiecką. Belgja nie chce mieć nic wspólnego z Sowietami, czego dowodem jest pamiętne wystąpienie Leopolda III, który ogłosił ścisłą neutralność swej ojczyzny. Było to w gruncie rzeczy wypowiedzenie przyjaźni, zerwanie sojuszu z Francją.

Teraz znów, pogłoski o mającej nastąpić interwencji francuskiej w Hiszpanji, bądź o otwarciu granic, musiały zaniepokoić Belgję. Przed kilku wszak miesiącami ujawniono masowy przemyt broni i amunicji z fabryk leodyjskich do Hiszpanji, przyczem syn prezesa związku syndykatów francuskich, młody Jouhaux, dostał się do więzienia.

*

Mijały miesiące. Im silniej Francja wiązała się z Sowietami, tem wyraźniej Belgja oddalała się od Francji. Minister spraw zagranicznych p. Spaak, choć sam wywodzi się z II międzynarodówki, nie pozwolił jednak na zbliżenie między Belgją a Moskwą.

Wreszcie we wtorek 12 października Rzesza niemiecka złożyła jednostronną deklarację, w której zobowiązuje się uznać terytorjum Belgji jako nienaruszalne.

Deklaracja ta była przyjęta w Brukseli życzliwie.

Jeszcze jedno państwo wymknęło się z orbity wpływów francuskich.

KŁOPOTY Z OCHOTNIKAMI

Anglicy i włosi bawią się w wymianę not dyplomatycznych na temat wycofania t. zw. ochotników z Hiszpanji. I jedni i drudzy wiedzą, że jest to tylko zabawa, projektu nikt na serio nie bierze.

Owszem, taki naprzykład Mussolini, gdyby tylko zechciał, mógłby jedną depeszą odwołać włoskie czarne koszule. Ale Mussolini tego nie zrobi, i Anglicy nie mogą go zmusić, gdyż z przeciwnej strony nie da się wycofać ochotników.

Bohaterska obrona Madrytu nie jest dziełem Hiszpanów, jest dziełem bataljonów cudzoziemskich, w tej liczbie i polskich. Czytelnicy coś niecoś o tem wiedzą dzięki przedrukowi z „Dąbrowszczaka“. Wiedzą też, że nasi rodacy w szeregach armji czerwonej pozmięnieli nazwiska polskie na hiszpańskie.

Niechże kto teraz spróbuje odwołać takich ochotników.

Zresztą, Anglikom wcale na tem tak bardzo nie zależy. Akcje przedsiębiorstw przemysłowych na terenach zajętych przez powstańców stale zwyczajują na giełdzie w Londynie. To dla Anglików najważniejsze. Wymiana not angielsko - włoskich zmie-

rza przypuszczalnie do zyskania na czasie. A czas pracuje dla powstańców.

KORSARZE

Bardzo gniewały się pisma lewicowe na korsarzy, grasujących na wodach morza Egejskiego, wśród Cyklad, przy wyjściu z cieśniny Darnelskiej, między Sycylją a Tunisem, opodal portów hiszpańskich. Przepowiedano, że admiralicja brytyjska wytepi tych szkodników, którzy odważyli się topić pocziwe parowce sowieckie z bronią i amunicją.

Admiralicja, jak to wiemy z licznych przykładów, nie jest skora do awantur, zwłaszcza do awantur z łodziami podwodnymi. To też skończyło się na mętnych zapowiedziach, ani jednego korsarza nie schwytano i „niczyje“ łodzie podwodne nadal pełnią wartę na szlakach wodnych wiodących z Odesy do Walencji.

BEZ URAZY

Zresztą, kto jak kto, ale marynarz angielski nie czuje niechęci do piratów. Wszak nikt inny, tylko pirat Drake stał się herosem narodowym, spalił armadę w Kadyksie, a sama królowa Elżbieta wyszła na jego spotkanie do portu w Plymouth, wstąpiła na pokład i wspianemu korsarzowi wręczyła dyplom szlachecki.

Oficerowie marynarki francuskiej (rojaliści, bo tak chce tradycja) też nie czują urazy do piratów. Wszak ród ich, sława ich broni, wywodzi się od Jana Barta i od Surcoufa, korsarzy czystej wody, którym wdzięczna Francja stawia teraz pomniki w miastach portowych.

Własnych korsarzy miała też Hiszpanja, miała Portugalja, Holandja. Rozbójnicy ci działali zazwyczaj w porozumieniu z rządami swych krajów, ale rabowali towary na własną rękę.

Piraci XX wieku, którzy hamują dowóz armat i czołgów sowieckich do Hiszpanji, nie są rozbójnikami. Są to

niewątpliwie jednostki szlachejne i skore do poświęceń.

Gdy skończy się wojna na półwyspie Pirenejskim, komendanci łodzi podwodnych zaczną ogłaszać pamiętniki. Będzie to, jesteśmy pewni, nie mniej ciekawa lektura, niż znajdujące się w sprzedaży wspomnienia kapitana von Rose i komendanta Lucknera.

SYMBOLICZNA CYSTERNA

Pisaliśmy niedawno o gorączkowych pracach włochów nad ufortyfikowaniem kilku wysepek między Sycylią a brzegiem afrykańskim. Zanoszą się na to (jeżeli już się nie zaniósł), że morze Śródziemne będzie przecięte na dwie części, zachodnią i wschodnią, przyczem część wschodnia przeistoczyłaby się w morze włoskie.

Jakdyby w przewidywaniu takich wypadków, rząd angielski zakrzętnął się nad doprowadzeniem do porządku starej drogi wiodącej do Indji, wzdłuż brzegów Afryki zachodniej, obok przyładka Dobrej Nadziei i wysp Maskareńskich.

Na przyładku, w okolicach Simonstown, admiralicja buduje olbrzymi zbiornik na ropę naftową, zakłada też warsztaty i doki do naprawiania okrętów wojennych. Inny zbiornik na ropę ma być zbudowany na wyspie św. Maurycego.

Poco to wszystko, skoro jest Malta i Suez?

Zeszłoroczny spacer floty angielskiej po morzu Śródziemnem dowiódł, że Malta nie jest już dawną Malcią, a i z Suezem mogą być niespodzianki.

JAPONJA MÓWI

Przeczytaliśmy broszurkę angielską, wydaną przez japończyków. Jest to dziełko dość ciekawe, zawiera kilka mappek i tablic porównawczych, pozatem mnóstwo argumentów, które mają usprawiedliwić najazd na Chiny północne.

Rozumowanie autorów, trzeba to przyznać, jest pełne prostoty i dlatego działa na wyobraźnię.

— Zajrzyjcie do chat naszych chłopów — piszą japończycy — porównajcie ich nędzę z dobrobytem chłopów angielskiego. Nasza biedna wyspa nie rodzi dość ryżu, by ludność nakarmić. Naszych oszczędności, naszych kapitałów nie możemy inwestować w przedsiębiorstwach obcych, gdyż Anglja na to nie pozwala.

— Mówicie, żeby pracować. Owszem, pracujemy tak ciężko, jak żaden naród na świecie. Nasze rowery, nasze budziki, nasze samochody są najtańsze. Chcielibyśmy je sprzedawać wam, europejczykom, ale poodgradzaliście się od nas barjerami celnymi, zrujnowaliście nasz przemysł.

— Nasze kobiety wydają na świat więcej dzieci, niż na to pozwala ciasnota na naszych wyspach. Zdaje wam się, że najazd na Chiny jest zwykłym najazdem, a tymczasem zerwaliśmy się do lotu jak rój pszczoł nie mogący pomieścić się w barci. My nie dążymy do podbojów, my szukamy pracy.

SIELANKA

W ogarniętej drzemką Genewie zapanowało ożywienie z chwilą, gdy zjechał tam wspaniały Aga - Chan, jeden z najbogatszych ludzi świata, właściciel legendarnych skarbów oraz tajni wyścigowej, złożonej z przeszło stu koni.

Aga - Chan wniósł do Ligi Narodów nietylko ożywienie, lecz i ogromne ilości butelek z wszelakiego rodzaju trunkami, choć sam, jako muzułmanin i naczelnik zboru, nie powinien zaglądać do kieliszka.

Od wielu lat posiedzenia Ligi nie były tak licznie obsadzone przez dyplomatów, od wielu lat nie panowała taka harmonja i wprost sielankowa zgoda. Wszystko to nastąpiło dzięki uprzejmości nowego przewodniczącego, który w ciągu kilku dni stał się niekoronowanym królem Helwecji.

KONGRES TAŃCZY

Stary Metternich dobrze wiedział, że wino i taniec działają kojąco na uczestników kongresu. Do podobnego wniosku musiał dojść Aga - Chan, skoro rozpił genewskie towarzystwo.

Po raz pierwszy, odkąd istnieje Liga, otwarcie sezonu pod nowem przewodnictwem zaczęło się od koncertu. Był to wspaniały popis orkiestry pod batutą słynnego kapelmistrza. Około dwu i pół tysiąca dyplomatów, polityków i zaproszonych gości wysłuchało muzyki cierpliwie, a kiedy koncert dobiegł końca, słuchacze rzucili się ku dalszym pokojom z bufetami.

Metrowe łososie poznikały ze stołów, a na półmiskach widać było rybie szkielety wśród resztek rzeżuchy i sosu majonezowego. Dyplomatyczne fraki, nie lękając się ścisłu, parły ku dalszym stołom, gdzie był przygotowany szampan. Owej nocy wypito 1800 butelek.

W sali marmurowej zgromadziły się piękne kobiety o obnażonych plecach. Była tam i słynna elegantka sowiecka, Kołłatajowa (skąd ona wzięła takie nazwisko?), był oczywiście i

p. Litwinow (we fraku) i wielu innych przedstawiciele robotniczej i chłopskiej Republiki Rad.

Kongres tańczył.

A TYMCZASEM

A tymczasem w Madrycie, polski Wojtek tkwił przy karabinie maszynowym, wytrzeszczając w ciemnościach oczy. Czy nie nadejdą faszyci, czy go nie zagarną do niewoli? Nao-powiadano mu wszak, że generał Franco jest wrogiem ludu, że morduje jeńców. I Wojtek padnie trupem, a karabinu nie odda.

Dalej, w Chinach, mrowie ludzkie wędrowało z prowincji do prowincji, płonęły miasta, warczały samoloty. A kongres tańczył.

Uprzejmy Aga - Chan jakgdyby o świecie Bożym nie wiedząc, zachęcał przedstawiciele 52 państw do zabawy. O świecie zamilkły saksofony, ostatnie parki opuściły salę balową i cisza za-legła pałac Ligi. Pani Kołłatajowa była zadowolona, Litwinow mile się uśmiewał, goście rozjechali się w doskonałych humorach. Oto Liga Narodów.

dz.

SKRADZIONY BOHATER

Czego, jak czego, ale talentu propagandy narodowi moskiewskiemu odmówić nie można. Gdy chodzi o wpływanie na opinię, agitację, reklamę — moskale są nieporównani. Wprawdzie należą do narodów wogóle najbardziej uzdolnionych artystycznie, ale sztuką, którą posiadają najgłębiej, która jest wrodzona wszystkim moskalom generalnie, którą mają wprost we krwi — to sztuka narzucania sugestji. Moskale, to artyści sugestji.

Wcale to nie jest przypadkiem, że teatr moskiewski należy do najlepszych w świecie: sztuka teatralna bowiem, to przedewszystkiem sztuka sugestji; sztuka, w której na działa-

nie sugestji wystawione jest odrazu kilka zmysłów człowieka; sztuka więc, w której natura urodzonego agitatora ma największe pole do opisu.

ZAWSZE CI SAMI

Nie jest również przypadkiem, że moskale najbardziej ze wszystkich narodów świata czuli są na punkcie t. zw. „prestige'u“. Historia moskiewska pełna jest przykładów, w oczach Europejczyka nieraz śmiesznych, niesłychanej dbałości carów, urzędników carskich i zwykłych poddanych o to, aby obcy mieli o wielkości, potęgę, porządkach, bogactwie, cywi-

lizacji moskiewskiej jaknajlepsze pojęcie.

Iwan Groźny opowiadał Possewinowi niesłychane brednie na temat starożytności swego rodu i cudownych początków cerkwi rosyjskiej. Można sobie wyobrazić, jak się czuł w roli słuchacza wykształcony poseł.

Na propagandę zagraniczną moskale zawsze wydawali sumy fantastyczne. I trzeba przyznać, że umieli ją robić. Każde pokolenie europejskie daje się nabierać na wiarę w „kolosa” rosyjskiego.

PROPAGANDA

Różne są zasady władzy różnych regime'ów europejskich. Podstawami regime'u moskiewskiego są od wieków: terror i propaganda.

— Czy w Europie jest coś podobnego? — spytał z dumą przewodnik moskiewski, oprowadzając wycieczkę „Inturista” po jednym ze świeżo zbudowanych domów — światło elektryczne na schodach!

Oto, co się nazywa talent: z wkręcenia żarówki na klatce schodowej zrobić święto nowego sukcesu budownictwa socjalistycznego! Każdy czytelnik gazety sowieckiej, zachłystujący się dumą przy opisie uroczystości wkręcenia żarówki na klatce schodowej domu imienia ojczulka Stalina — jest święcie przekonany, że na zgniłym zachodzie wieczorami pała się łojowe świece.

A której-że armji na świecie przyszło na myśl chrzcic kompanje i bataljony imionami bohaterów. Tyle wieków toczyły armje europejskie zacięte wojny, odnosiły wspaniałe zwycięstwa, dorobiły się setek i tysięcy bohaterów i żadnemu sztabowi nie wpadł do głowy tak wspaniały pomysł, jak podniecanie sprawności bojowej żołnierzy zapomocą patronów.

BOHATEROWIE

A ledwie pojawili się w Hiszpanji agitatorzy moskiewscy, od razu wy-

kwitły kompanje imienia Thaelmana, Petöfięgo, Dąbrowskiego. I co za rozbrajająca bezceremonjalność: chrzciciele wcale się nie przejmują tem, że bohater służył innej, a nieraz nawet wręcz przeciwnej sprawie, że krótko mówiąc, nie mają ku niemu żadnego uprawnienia. Wszystko jedno. Nazwisko jego ma śpizowy dźwięk, działa na umysły i to wystarczy. Przywłaszczają go sobie bez skrupułu.

Przeważająca większość bohaterów, których imieniem propaganda sowiecka ochrzciła międzynarodowe oddziały hiszpańskie, reprezentuje ideały strony przeciwnej. Wszyscy oni walczyli za wolność — dziś ich nazwiska są sztandarem szermierzy tyranji. W dodatku tyranji tak monstrualnej, o jakiej ubiegłe wieki nie miały wprost wyobrażenia. Ludzie, których imiona służą dziś za baterję elektryzującą wojska rządowe — ginęły w obronę ideałów *narodowych* — ich pamięć eksploatuje stowarzyszenie *międzynarodowe*. Prawdziwie, jest w tem jakiś odrażający cynizm.

JAROSŁAW DĄBROWSKI

Poświęćmy nieco więcej uwagi jednemu z bohaterów, którego komuniści hiszpańscy przywłaszczyli sobie z czelnością szczególnie jaskrawą.

Mamy na myśli generała Jarosława Dąbrowskiego, którego bolszewicy hiszpańscy dali za patrona oddziałowi, sformowanemu z bezrobotnych polaków w Belgji i we Francji.

Zawdzięczając uprzejmości jednego z wnuków sławnego powstańca, O. Klemensa Dąbrowskiego, O. S. Benedicti, który nadesłał nam zgoła nieznanne szczegóły o generale Jarosławie Dąbrowskim, mamy możność przekonać się, jak dalece bezprawne jest przywłaszczenie sobie imienia człowieka, który po stronie Komuny paryskiej znalazł się *przypadkowo*.

Jakże bowiem dziś wygląda życiorys gen. Jarosława Dąbrowskiego?

GARIBALDCZYK?

Przedewszystkiem, we wszystkich niemal życiorysach, figuruje szczególnie, że Jarosław Dąbrowski, *wystąpiwszy w roku 1860 z armji rosyjskiej, wziął udział w wyprawie Garibaldiego na Neapol*. Szczegół ten, w zestawieniu z późniejszym udziałem Dąbrowskiego w Komunie paryskiej rzuca nań odrazu charakterystyczne światło, robi zeń jakąś wysoką szyszkę carbonarską, bez której Garibaldi nie mógł się obejść, której masony francuskie odrazu powierzają naczelną dowództwo Komuny. Tymczasem, jak się to zaraz pokaże, Dąbrowski nigdy garibaldczykiem nie był, i jak z porównania dat wynika, być nie mógł — a wodzem naczelnym Komuny został z przyczyn, które świadczą o czemś wręcz przeciwnem, niż przypuszczalny internacjonalizm: mianowicie dowodzą patriotyizmu generała.

Jarosław Dąbrowski urodził się 13 listopada 1863 roku, w Żytomierzu. Ojciec, powstaniec z roku 1831 i wysoce religijna matka, chowali Jarosława i jego brata, Władysława, w duchu najgorętszego patriotyizmu i wiary. Należy przypuszczać, że to ojciec zaszczerpił młodemu Jarosławowi ideę, pod której kierunkiem upłynęła cała jego późniejsza działalność: że niepodległość Polski można odzyskać tylko czynem zbrojnym, że więc każdy polak powinien jak i gdzie się da zdobyć maximum wiadomości wojskowych, tak teoretycznych, jak i praktycznych.

W KORPUSIE KADETÓW

Tę ideę Jarosław Dąbrowski, już jako człowiek dojrzały, niejednokrotnie formułował w rozmowach z przyjaciółmi, listach i pismach. W tej też myśli ojciec oddał młodogo chłopca do Korpusu Kadetów w Brześciu Litewskim, skąd, po kilku latach, młody Jarosław przeszedł do t. zw. Pułku Szlacheckiego, przekształconego póź-

niej na Konstantynowski Korpus Kadetów.

Korpus ten Jarosław kończy w roku 1855, jako chorąży. Jest to najniższy stopień oficerski w armji moskiewskiej („praporszczyk“), co odpowiada dziś szarży podporucznika. Jako chorąży też, Dąbrowski otrzymuje przydział do XIX-ej brygady artylerji, operującej właśnie przeciwko góralom Kaukazu, w dorzeczu Kubani. Tu młody oficer odznacza się męstwem tak wybitnem, że w przeciągu niespełna lat czterech awansuje na podporucznika i porucznika.

Jeszcze w roku 1859 wstępuje do Akademji Sztabu Generalnego w Petersburgu, i, jak na polu bitwy męstwem, tak tu niezwykłemi zdolnościami zwraca na siebie powszechną uwagę. Zarówno koledzy, jak profesorowie rokują młodemu oficerowi świetną karierę wojskową, późniejsze zaś wypadki dowiodły, że Jarosław Dąbrowski był rzeczywiście jednym z największych talentów militarnych swego czasu.

W ORGANIZACJI SPISKOWEJ

W latach sześćdziesiątych petersburskie Akademje Wojskowe liczyły wśród swych uczniów mnóstwo polaków. Istniały też, rzecz prosta, między polakami tajne związki spiskowe, przygotowujące późniejsze powstanie.

Na czele jednego z nich, złożonego ze słuchaczy Akademji Sztabu Generalnego, Akademji Inżynierów i Akademji Artylerji stał ówczesny kapitan sztabu generalnego, a późniejszy generał powstańczy, Zygmunt Sierakowski. Z organizacją tą Jarosław Dąbrowski szybko nawiązał kontakt i stał się jednym z najczynniejszych jej członków, a wkrótce i kierowników. W związku nosi pseudonim „Łokietek“.

Związkowi pochłaniają wiedzę wojskową gorliwiej, niż inni słuchacze Akademji. Prócz przedmiotów, objętych programem, studjują pilnie geo-

grafję militarną Królestwa Polskiego i Ziem Zabrzanych, opracowują plany zdobycia broni, rozwiązują specjalne zadania taktyczne na temat akcji przeciwko oddziałom wojskowych, stacjonowanym w Królestwie.

Utrzymują też żywy kontakt z Warszawą i Kijowem, który był wówczas centralą roboty spiskowej na terenie Ziem Zabrzanych.

W WARSZAWIE

Po chlubnem ukończeniu dwuletniego kursu nauk, w grudniu 1861 roku, Jarosław Dąbrowski, już jako sztabs-kapitan, otrzymuje przydział do Królestwa, wraz z kilkoma innymi absolwentami Akademji petersburskich, narodowości polskiej. Był to wynik doskonałej organizacji powstania, którego inspiratorzy mieli wśród najwyższych władz moskiewskich cichych, lecz gorliwych protektorów. (Jednym z nich był rotmistrz lejbgwardji hr. Kankrin, adjutant generała ks. Górczakowa, głównie-dowodzącego Armją I-szą, stacjonowaną w Królestwie).

Jarosław Dąbrowski przybywa do Warszawy w lutym 1862 roku, na wysokie stanowisko kwatermistrza, czyli szefa sztabu 4-ej dywizji piechoty. Odrazu nawiązuje kontakt z przywódcami wojskowymi ruchu, przede wszystkim Chmieleńskim i Frankowskim, wkrótce zaś, w maju 1862 roku zostaje członkiem Komitetu Miejskiego, od kilku miesięcy stanowiącego sztab akcji powstańczej.

PLAN ZDOBYCIA BRONI

Zdolności i energia Dąbrowskiego sprawiają, że Komitet mianuje go komendantem miasta i oddaje mu kierownictwo całej roboty wojskowej.

Lecz zaczynają się dziać rzeczy dzi-

wne. Cywilni organizatorzy powstania prą do jaknajszybszego wybuchu, mimo stanowiska wojskowych, którzy, świadomi rzeczy, słusznie wskazują na ryzyko akcji przedwczesnej, domagają się przede wszystkim rozbudowania organizacji wojskowej, wyszkolenia ludzi, a w pierwszym rzędzie zdobycia dostatecznych zapasów broni.

Szczególniej Dąbrowski, niewątpliwie najwybitniejszy talent militarny wśród organizatorów powstania, podkreśla konieczność wyszkolenia ludzi i zaopatrzenia się w broń i amunicję. Z całą energją bierze się też do dzieła i pod jego ręką organizacja wojskowa rozrasta się nader szeroko, zakłada w szeregu miejscowości składy broni, wydaje instrukcje i regulaminy, przeprowadza z ludźmi ćwiczenia.

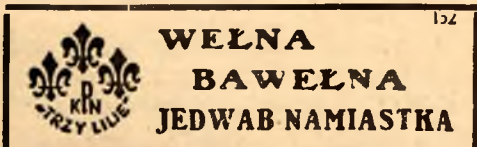
Lecz wówczas właśnie, w miarę rozrostu organizacji wojskowej, przed Dąbrowskim zaczynają się piętzyć przeszkody.

W czerwcu Dąbrowski przedstawia Komitetowi Miejskiemu szczegółowo opracowany plan nagłego uderzenia na Modlin i Cytadelę Warszawską, przy pomocy sprzyśięzonych szeregowców. Jest ich ilość dostateczna, a plan ataku, pomyślany znakomicie daje gwarancje powodzenia. Opanowanie olbrzymich magazynów modlińskich, z *siedemdziesięcioma przeszło tysiącami karabinów* i odpowiedniami zapasami amunicji i sprzętu wojennego rozwiąże całkowicie sprawę zaopatrzenia armji powstańczej.

Komitet przyjmuje plan Dąbrowskiego. Kto wie, jaki byłby los powstania, gdyby plan wykonano? Powstanie nietylko by wybuchło, o co chodziło organizatorom cywilnym, lecz mogłoby się udać.

KONTRATAK

Wówczas jednak następuje w Komitecie coś w rodzaju zamachu stanu. Część członków zostaje usunięta, wchodzi na ich miejsce inni, Komitet Miejski przekształca się na Centralny Komitet Narodowy. Plan Dą-



browskiego zostaje odrzucony, jego autorowi zaś pozostawia się tylko w dalszym ciągu kierownictwo Komitetu Wojskowego.

Gdy jednak młody szef akcji wojskowej działa coraz szerzej, szybko rozbudowuje sieć spisku w armji moskiewskiej, wciąż największy nacisk kładąc na uzbrojenie i wyekwirowanie przyszłych oddziałów powstańczych; gdy, dalej, istnieje podejrzenie, iż nie zarzucił swego poprzedniego planu uderzenia na Modlin i Cytadelę, a nawet, że chce postawić komitet cywilny wobec faktu dokonanego, — nagle, w drugiej połowie 62 roku żandarmerja moskiewska arestuje Dąbrowskiego.

Powstańcy tracą najdzielniejszego wodza.

W X-TYM PAWILONIE

Dąbrowski, osadzony w X-ym pawilonie Cytadeli warszawskiej, nie upada na duchu. W celi więziennej opracowuje szczegółowo plan akcji zbrojnej i przesyła go Komitetowi, który, na posiedzeniu w dniu 4 stycznia 1863 roku, przyjmuje plan w całej rozciągłości. Niestety, w praktyce nie zrealizowano zasadniczych punktów instrukcji Dąbrowskiego i jednoczesny atak na garnizony moskiewskie w celu zdobycia broni prawie się nie udał.

Cały czas powstania Dąbrowski przebywał w zamknięciu. Dwukrotnie, a bez skutku próbuje ucieczki. Wreszcie staje przed sądem polowym. Dzięki umiejętnej obronie Dąbrowskiego, sąd wojskowy uznaje, że nie można mu dowieść winy należenia do organizacji rewolucyjnej. Przypuszczalnie Dąbrowski wyszedłby wolny. Lecz zeznania Oskara Awejdego, b. członka Centralnego Komitetu Narodowego są dla późniejszego generała druzgocące. (Awejde zresztą, jak wiadomo, zdradził w ten sposób niejednego z organizatorów powstania).

Sąd polowy wznawia sprawę Dąbrowskiego i w lecie 1864 roku skazuje go na 15 lat katorgi w Syberji.

UCIECZKA

Na szczęście, skazany nie dojechał nawet do Uralu. Z więzienia etapowego w Moskwie, 14 grudnia udaje się Dąbrowskiemu zbiec. W ciągu kilku tygodni, korzystając z pomocy rewolucjonistów rosyjskich, ukrywa się w Moskwie, a potem, do lipca 1865 roku, w Petersburgu.

Przyjaciele dostarczają mu wreszcie paszport, wystawiony na nazwisko pułkownika Rychtera i niedoszły wódz naczelny powstańców wyjeżdża do Sztokholmu, a stamtąd do Paryża, gdzie staje w sierpniu 1865 roku.

W tułaczce tej, przez cały czas, poczynając od chwili ucieczki w Moskwie, Dąbrowskiemu towarzyszy żona, Pelagja ze Zgliczyńskich, wierna przyjaciółka i współniczka konspiracyjnych działań. „Otrzymała pozwolenie, by towarzyszyć mężowi na wygnanie i pisała potem, już po śmierci męża, a na prośby rodziny, pamiętnik, lecz niestety, bardzo urywkowo, nie chcąc, jak mawiała, rozdrapywać ran, które po latach nawet nie zagoiły się całkowicie. Nie wiele więc szczegółów zachowało się o Jarosławie“¹⁾

„...w Rosji..., ścigany był i tropiony przez policję, jak dzikie zwierzę, lecz umiał się zawsze wykręcić z najcięższych opałów. Gdy przelotnie korzystał z gościny u jakiegoś pocziwego popa, ten mu opowiedział, nie wiedząc, kogo ma u siebie, że carski rząd obiecał sto tysięcy rubli srebrem za schwytanie „jakiegoś przekłętego łotra, Jarosława Dąbrowskiego, niebezpiecznego rewolucjonisty polskiego“. Po wielu przygodach, godnych pióra Sienkiewicza, dostał się wreszcie do Francji“²⁾.

WE FRANCJI

Otrzymawszy, w sierpniu 1865 roku, posadę kreślarza w Paryżu, Jarosław Dąbrowski wziął czynny, a go-

¹⁾ Z listu O. Klemensa.

²⁾ Jak wyżej.

rażący udział w ruchu politycznym wśród emigracji polskiej. Z właściwą sobie bystrością szybko dostrzegł, że największym wrogiem sprawy polskiej na emigracji jest rozbiecie polityczne wychodźców, paraliżujące wszelkie ich wysiłki, a uniemożliwiająca zgoła działanie realne. Natychmiast też wziął się energicznie do połączenia „pałacu Lambert“ z mieroślawczykami, tworząc, wspólnie z Bosak - Haukem i pułk. Z. Miłkowskim Komitet Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Akcja ta nie powiodła się. Dąbrowski, okrzyknięty przez mieroślawczyków za agenta „białych“ spostrzegając przytem jałowość apelowania do rozpalonych kłótnią głów, zaczął usuwać się powoli od akcji politycznej, cały swój czas poświęcając studjom wojskowym.

Od czasu do czasu ogłaszał jakiś artykuł w „Niepodległości“, organie Komitetu Zjednoczenia Emigracji, usilnie propagował ideę walki zbrojnej o wyzwolenie narodu (ideę tę krzewił potem Z. Miłkowski, ku jej urzeczywistnieniu powołując do życia „Ligę Polską“), zresztą zaś oddał się wyłącznie teorji wojskowości. Owocem tych studjów jest, po dziś dzień wysoko przez wojskowych ceniona praca p. t. „Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech“, wydana w Genewie, w roku 1868.

WOJNA 1870—1871

Gdy wybuchła wojna prusko-francuska, na emigracji zawrzało. Niezwłocznie setki byłych powstańców poczęło się zgłaszać do apelu. Jedni ofiarowywali swe usługi odrazu rządowi, inni deliberowali nad akcją zbiorową. Powaga wojskowa Dąbrowskiego sprawiła, że większość oczu zwróciła się ku niemu, oraz drugiemu wyższemu oficerowi polskiemu, Waleremu Wróblewskiemu.

Dąbrowski zgodził się stanąć na czele powstańców, lecz postawił za warunek rządowi, aby utworzył regularny Legion Polski. Był to moment wielkiej doniosłości. Ochotnicy-

polacy, walcząc w szeregach francuskich pojedynczo, jako żołnierze armji francuskiej nie uczyniliby dla sprawy polskiej nic, prócz ożywienia sentymentów pro - polskich.

Natomiast Legion Polski dawał pod stawę do akcji politycznej, dawał tytuł do roszczeń, zobowiązywał rząd francuski do poparcia sprawy polskiej na terenie dyplomatycznym.

Rząd francuski odmówił jednak sformowania Legionu Polskiego.

Dąbrowski nie wstąpił do wojska i zaapelował do emigracji, wstrzymując ją także od służby w szeregach.

NOWE PLANY

Mimo, że część emigrantów wstąpiła jednak do armji, Dąbrowski przez cały czas wojny pozostał bezczynny. Dopiero, gdy po Sedanie, nastąpiły znane wypadki wrześniowe i na czele rządu republikańskiego stanął generał Trochu, Dąbrowski znowu wystąpił z propozycją utworzenia Legionu Polskiego.

Lecz i ten rząd odrzucił ofertę. Wówczas wódz powstańców powziął myśl obalenia rządu Trochu i Gambetty, a postawienia na czele gabinetu ludzi, którzyby zgodzili się na plany Dąbrowskiego w sprawie polskiej, rozpoczynając przedewszystkiem od formowania odrębnej, *oficjalnie polskiej* siły zbrojnej.

Ludźmi tymi byli Rochefort i Victor Hugo, mający silne wpływy wśród tłumów paryskich, oraz kontakty z radykałami różnych odcieni, a przedewszystkiem Blanqui'm i jego zwolennikami, „blankistami“, czyli, jak wiemy, czems w rodzaju socjalistów-mystyków, bez określonego bliżej programu. Spiskowcy zagwarantowali Dąbrowskiemu urzeczywistnienie jego planów, a przedewszystkiem powołanie do życia Legionu Polskiego.

Przygotowania do obalenia rządu poszły już tak daleko, że Dąbrowski poczynił już nawet kroki w celu aresztowania generała Trochu. Plany te pokrzyżowała kapitulacja Paryża.

KOMUNA

Gdy na czele Francji stanął znany moskalofil Thiers, Dąbrowski stracił nadzieję, aby ten regime w jakichkolwiek okolicznościach mógł uczynić coś dla sprawy polskiej. Lecz, jeśli miało się działać, trzeba było działać szybko. Każdy dzień utwierdzał pozycję Thiersa, umniejszał szanse sprawy polskiej. Lada chwila prusacy mieli opuścić Francję, miały nastąpić czasy normalne, w których wszelki przewrót miałby warunki wysoce utrudnione.

Rozwiązanie Gwardji Narodowej przez Thiersa i ferment, wywołany w jej szeregach, pozbawionych nagle półtora franka dziennie, na głowę, jedyne źródła utrzymania dla tysięcy rodzin, stworzył nagle ostatnią szansę. Dąbrowski niezwłocznie wznowił stosunki z Rochefortem, Victorem Hugo, Blanqui'm i innymi polonofilami, zaczęto robić drugą rewolucję, z konieczności wysuwając hasła radykalniejsze.

Nie będziemy tu powtarzać szczegółów, znanych z historii. Wiemy, że zamach uwieńczyło częściowe powodzenie, przyczem decydującą rolę odegrali tu zwolennicy Dąbrowskiego i Wróblewskiego, działający w liczbie około tysiąca ludzi.

JAKAŻ TO KOMUNA

Zanim jednak przejdziemy do dalszych losów płomiennego patrioty, zatrzymajmy się chwilę na jednym szczególe. Oto, czas już skończyć z legendą, szerzoną przez historyków marksistowskich, jakoby Komuna Paryska była istotnie dziełem komunistów, a wszyscy jej przywódcy czemś w rodzaju dzisiejszych bolszewików.

Mówiąc otwarcie, komuniści mają *najmniej* prawa przyszywać Komunę Paryską do swych tradycji.

Zamiast długich wywodów, oto skład Rady Komuny Paryskiej. Na 78-u członków było prawdziwych internacjonalistów zaledwie 19-u. Blan-

kistów, czyli, raz jeszcze powtarzając: rozwichrzonych rewolucjonistów o mętym, niby socjalistycznym, a w rzeczy zgoła niezdecydowanym programie — 20-tu. Reszta, czterdziestu ludzi, byli to zwykli entuzjaści, rwący się na każde barykady, między którymi było sporo ludzi z tradycjami demokratycznymi z roku 1848, ale było też wielu szczerych katolików, nie wyłączając nawet tak zajadłego antysemitę, jak Rochefort.

STANOWISKO DĄBROWSKIEGO

W szczególności żadne powinowactwo ideowe nie łączyło z komunistami Jarosława Dąbrowskiego. Ekonomia wogóle, a socjalizm w szczególności były mu obce, a nawet odstręczające. Jak pisał nam O. Klemens, Jarosław Dąbrowski był człowiekiem wysoce religijnym i praktykującym katolikiem (modlił się codziennie).

Komunie pomagał tylko z tej łącznie racji: był to jedyne antymoskiewski rząd francuski, jedyne rządu, który stworzył Legjon Polski, jedyne, który dawał gwarancje, że w razie utrzymania się przy władzy, ruszy sprawę polską z martwego punktu.

— Przy tym ogniu — pisał Dąbrowski w liście — może dla naszej ojczyzny będąc mógł naszą pieczęń upiec.

WALKA POLAKÓW Z THIERSEM

W wypadkach roku 1871 talent wojkowy Dąbrowskiego zajaśniał w całej pełni. Już 19 marca, na posiedzeniu Centralnego Komitetu Gwardji Narodowej, okazał się człowiekiem zdecydowanego działania, przedstawiając plan natychmiastowego uderzenia na Wersal i rozpedzenia rządu razem ze Zgromadzeniem Narodowym. Chwiejność członków Komitetu udaremniła ten zamiar.

Jarosław Dąbrowski, mianowany generałem, objął naprzód dowództwo XI Legjonu Gwardji Narodowej, a w trzy tygodnie potem komendę nad

wszystkimi oddziałami, broniącemi w Neuilly przeprawy przez Sekwanę. Był też zarazem komendantem Obozu Warownego, obejmującego całą tę okolicę.

W walkach pod Neuilly Dąbrowski wykazał niezwykły talent strategiczny. Jednocześnie, w ciągu tak krótkiego czasu zdołał z gwardji narodowej zrobić wybornego żołnierza, co zjednało mu niesłychaną popularność. Dąbrowski i generał Walery Wróblewski (który był dowódcą sił zbrojnych, broniących lewego brzegu Sekwany) stali się bohaterami wypadków 1871 roku. Ponieważ zaś około tysiąca ochotników polskich, walczących w Legjonie Polskim stanowiło poważną siłę armji rewolucyjnej — można to bez wielkiej przesady powiedzieć, że wypadki 1871 roku w Paryżu, były rewolucją francuską zaledwie w połowie. W drugiej połowie były *walką polaków z moskalofilskim rządem Thiersa, walką polaków o rząd francuski, który uznał sprawę polską.*

WÓDZ NACZELNY

W końcu kwietnia generał Dąbrowski objął dowództwo I-szej, tak zwanej zachodniej Armji, czyli dowództwo całego frontu nad prawym brzegiem Sekwany, wkrótce zaś potem Komitet Ocalenia Publicznego mianował go wodzem naczelnym wszystkich sił zbrojnych.

Wersalczyki starali się kilkakrotnie przekupić Dąbrowskiego. Gdy się to im nie udało, zorganizowali nań zamach. 21 maja, kiedy wojska wersalskie wkroczyły do Paryża, Dąbrowski został ranny, skutkiem czego złożył dowództwo. W dwa dni potem, na barykadzie w okolicach Montmartre odniósł ranę powtórna, tym razem śmiertelną. Zmarł w kilka godzin potem.

POTOMKOWIE

— Pozostała wdowa — pisze O. Klemens — która dzieliła jego dolę

w Paryżu, przedostała się do Londynu z dwoma synkami. Wkrótce przyszedł na świat i trzeci, pogrobowiec, nazwany na cześć ojca Jarosławem. Matka, pozbawiona wszelkich środków, zdołała dzięki niezłomnej energii wychować i dać wykształcenie synom. Ostatnio była kierowniczką gimnazjum żeńskiego w Krakowie i tam umarła przed kilkudziesięciu laty. Z rodziny tej pozostało tylko dwu wnuków Jarosława; jeden z nich jest zarym porucznikiem Wojsk Polskich.

* * *

Nie przypominajmy ponurych szczegółów, jak wojska wersalskie mściły się na polakach, jak rozstrzeliwano bez sądu każdego, kto mówił po polsku. Świadczy to tylko, że żołnierze Dąbrowskiego odegrali większą, niż kto inny, rolę w walce o rząd francuski, uznający sprawę polską...

Wróćmy tylko do jednego punktu: czy komuniści mają prawo do pamięci Jarosława Dąbrowskiego?

Nie mają prawa. Agenci Moskwy nie mają prawa do człowieka, którego całe życie było nieprzerwanem pasmem walki z Moskwą. Zakamieniali, organiczni wrogowie niepodległości Polski nie mają prawa do rycerza, który dla idei niepodległości żył i dla niej zginął.

Komuniści skradli tego bohatera. Skradli go tak, jak imię Mickiewicza, jak imię Bartosza Głowackiego (którem też ochrzcili jeden ze swych oddziałów³⁾), jak całą tradycję walki o wolność — oni, słudzy tyranji, gwałtu i niewoli.

Trzeba czelności prawdziwie moskiewskiej, aby łapami, obryzganiami mózgiem polaków, mordowanych setkami tysięcy w piwnicach GPU, łapami, na których nie zaschła jeszcze krew z roku 1920 — wypisywać na

³⁾ Słudzy Moskwy chrzczą swą artylerję imieniem człowieka, który zdobywał moskiewskie armaty! Temu cynizmowi nie dorównają nawet prusacy, każący grać „Jeszcze Polska...” orkiestrom poznańskich pułków pod Gravelotte.

swym sztandarze, nazwisko człowieka, który całe swe życie oddał Polsce, który ostatnią kroplę krwi wytoczył dla Polski.

Ten żołnierz polski, odmawiający

codziennie Zdrowaś Marja... bohaterem podpalaczy kościołów... morderców zakonnic! Cóż za makabryczne urągawisko!

J. B.

OKRUCHY TYGODNIA

Kończy się już widać mobilizacja „Folksfrontu“, jeśli ta część kandydatów do niego, którą przyjęto nazywać „Naprawą“ (pokazuje zęby) OZN-owi. Niemal nazajutrz po dezynfekcji Związku Nauczycielstwa Polskiego z bakcyliów komuny, trzy inne organizacje, kierowane przez przyjaciół ideowych paczki prowodyrów ZNP — ogłosiły manifestacyjną zapowiedź wspólnego działania.

Harcerstwo, kierowane przez p. Grażyńskiego i Strzelec, kierowany przez p. Paschalskiego — tę kombinację można jeszcze zrozumieć. Tak samo ludowców p. Gierata. Ale Organizacja Młodzieży Pracującej, która przymknęła do tej socjety „na czwartego“? Popularny OMP? Przecież niedalej, jak kilka miesięcy temu OMP ogłaszał deklaracje nacjonalistyczne? Cóż znaczy ten wspólny marsz z p. Grażyńskim, p. Paschalskim i Gieratem?

Zapewne znaczy to, że słuszne jest stare przysłowie: prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. Nacjonalistyczne deklaracje, swoją drogą, chwytanie w zagle tego wiatru, który wieje i owszem, ale jak przyszło co do czego, jak uderzono „Folksfront“ w czułe miejsce — pokazało się, że i OMP jest kierowane przez swoich.

SWOI

Ach, ci swoi. Gdzie „swoi“ nie siedzą. Zdawałoby się, że kto, jak kto, ale harcerze, mający na ustach tyle i tak pięknych haseł patriotycznych, że harcerze prowadzeni są przez ludzi, godnych zaufania. A tymczasem: w którym to zeszycie MERKURYUSZA cytowaliśmy depezkę amsterdamskiego „Telegraafu“? W 27-ym

body? Opisującą, jak to starszyzna harcerska w Hadze wizytowała masonów? A Strzelec! Znam mnóstwo przyzwoitych chłopców, należących do Strzelca. Bodaj, że nie będzie wcale przesady w tem, jeśli się powie, że doły strzeleckie składają się wyłącznie ze szczerych patriotów i uczciwych ludzi. Ale góra? Góra, która wypowiada wojnę w obronie p. Mandelbaumów i Kolanków, komunizujących nauczycielstwo powoli, ścicha, ale konsekwentnie?

Gdyby polacy dowiedzieli się, kto nimi kieruje! Gdyby Strzelcy wiedzieli, kto i gdzie ich prowadzi! Gdyby młodzi chłopcy z drużyn harcerskich wiedzieli, w jakich kapliczkach modlą się ich przywódcy!

Myszę jednak, że nadejdzie dzień, w którym szeregowcy harcerscy, strzeleccy, ludowi, dostrzegą prawdziwe oblicza swoich oficerów. Oblicza bez masek. Ale nie chciałbym tego dnia być w ich skórze.

ROZGRYWKA

Z tego wszystkiego jednak widać, że cisi, a niezmordowani monterzy „Folksfrontu“ zdecydowali się iść na rozgrywkę. I otóż pytanie doniosłe: kto pierwszy zdąży? Czy pp. Paschalscy, Grażyńscy, Gieraty, Koty, Michałowicze i cała ich socjeta zdąży ruszyć obalamucone masy na podbój Rzeczypospolitej, czy też ci ludzie, którzy szczerze nie chcą hiszpanizacji Polski, a mają jeszcze prokuratora i sąd — zdąży przymknąć półtora tysiąca panów w cylindrach, rękawiczkach i fartuszkach, kierujących całym tem widowiskiem, które się w naszych oczach rozgrywa.

Bo już chyba w październiku roku 1937 nikt w Polsce nie ma wątpliwości, że tymi wszystkimi mobilizacjami na froncie „Morgue“, na froncie „Z. N. P.“, na froncie „Klub Demokratyczny“, na froncie „Małopolska“ etc. — kieruje jedna i ta sama ręka w rękawicze i z kielnią?

W CZARNCY

Gazety przyniosły opis chwytającej za serce uroczystości, zakończonej chwilą, w której sześciu dowódców pułków polskich przeniosło na barkach do sarkofagu trumnę hetmańską. Targnęła powietrzem salwa honorowa, a nad chichą wioską kielecką zawarkotały motory samolotów.

Może wsłuchiwał się z zaświatów duch Hetmana w ten warkot? Może na blade usta wypłynął nareszcie gość rzadko widziany: uśmiech? Może przestała ściągać się bólem twarz tego wodza, który za swoich czasów słyszał tylko słowa takich oto uchwał sejmowych:

...ponieważ Rzeczpospolita ex ratione status praesentis Wojska Koronnego przywinąć rezolwowała się, tedy zostawiwszy podług ordynacyi ad Archivum daney certam quantitate et qualitate, według zdania Wielmożnych Hetmanów Naszych — ostatek odprawia, wypowiedziawszy im służbę Rzeczypospolitey, a 1 Maii Anno praesenti. Zasługi zaś tych zwinionych Pułków, Regimentów y Chorągwi na Kommissyi blisko przyszley naypierwey będą wypłacone, ea intentione, aby a 1 Maii praesentis, więcey sobie służby u Rzeczypospolitey non praetendant: a któreby się Pułki i Chorągwie za tym Rzeczypospolitey ordynanssem y Wielmożnych Hetmanów służby wypowiedzeniem nie zwinęły, przeciwko takowym tanquacontra hostes Patriae wszystkimi siłami Rzeczypospolitey consurget...

— Chwała Bogu — pomyślał może duch Hetmana — że już choć wojsko w Polsce mamy...

MENU

Zarządowi Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich tę skromną pracę dedykuje.

J. B.

W ubiegły wtorek odbyło się otwarcie nowej fabryki kartelu żarówkowego, a przy tej okazji bankiet dla zaproszonych gości z udziałem przedstawicieli prasy stołecznej. Oto menu (drukowany oryginał znajduje się w zbiorach MERKURYUSZA i chętnie okazuje się go za opłatą 10 groszy na Fundusz Walki z Kubanami w Prاسie):

Wódki — Wermouth — Wina.
 Ryby w galarecie i majonezie.
 Drób w maladze z fromanżem.
 Combry z rogaczy Demidoff.
 Bażanty Perigotte.
 Sałaty.
 Sandacz à la Strogonow.
 Potrawka z raków.
 Grzyby w śmietanie.
 Bouchet z pulard à la Reine.
 Kawa.
 Owoce.
 Koniak Meukow.

Dowiedziwaliśmy się o wina: były doborowych marek i bardzo odstałe. Ilość — quantum satis: samego szam-

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
 SPÓŁKA AKCYJNA
 WARSZAWA
 AL. JEROZOLIMSKIE 119 125

pana pękło *kilkaset* butelek. Coprawda Roederer, ale zawsze.

I pomyśleć, że człowiek nie jest dziennikarzem, tylko takim sobie, o jakim Walter powiada: zwykły lajek.

Wcinałby sobie comber z rogacza Demidoff, popijał Meukowa. A tak, to dój, bracie, czyściochę i zagryzaj śledziem. Ot, niesprawiedliwość.

J. B.

NASI WSPÓŁCZEŚNI

WACŁAW FILOCHOWSKI

który zamilkł, jak i wielu innych

Będę pisał o przyjacielu miłym. Wiem, że to go zaskoczy, że zakłóci mu spokój, i dlatego nie rozpiszę się nadto, wypowiem tylko to, co za konieczne uważam.

Nie pytajcie mnie o adres przyjaciela. Filochowski opuścił Warszawę, zamieszkał w wiosce góralskiej, gdzie więcej jest obłoków niż chat. Znam jego dworek, znam potok płynący opodal, znam ścieżki ginące w ultramarynie borów. I dobrze się stało, że tak daleko mieszka, bo nie dla niego było miasto.

*

Niechże nam się nie zdaje, że Filochowski jest dziś unikatem. Takich, którzy uciekli z miasta, było wielu. Skazali się na samotność, byle nie stykać się z barbarzyńcami, byle przetrwać.

Zabrakło dla nich miejsca, z chwilą gdy rynek księgarski opanowali handlarze o wytartych czołach, a książki do druku zaczęły kwalifikować obcy nam duchem ludzie.

Zabrakło miejsca. Książki pisali eks - kelnerzy, eks - włamywacze i przedstawiciele mniejszości seksualnej ze wspólnego pokoju.

*

Poznałem Filochowskiego w okresie, kiedy fala barbarzyństwa zaczynała narastać. Ukazał się wówczas nowy tygodnik literacki, założony przez ludzi bez skrupułów (tygodnik ten jeszcze wychodzi, lecz gwiazda jego blednie).

— Cóż, będziemy bici — mówił Filochowski — nie każdy wszak jest zdolny do tarzania się w mierzwie. Odejźmy, zaczekamy, przetrwamy, zwyciężymy.

*

Kilka książek, kilka dobrych kulturalnych książek, które Filochowski napisał i wydał, ów tygodnik oczywiście zbył milczeniem. Albowiem klika popiera tylko swoich. Popiera na wszelkie sposoby, zabiegając o stypendja i stałe zapomogi z funduszy publicznych.

Zahukane, steroryzowane społeczeństwo polskie długie lata nie umiało się zdobyć na protest, na obronę. Tymczasem z wylęgarni kliki wyskakiwał co rok jakiś prorok, najczęściej skończony drapichróst wychowany we wspólnym pokoju. Lub nieszczęśliwa kobieta chora na libido sexualis, czująca potrzebę spowiedzi publicznej. Lub kryminalista - katorżnik zwolniony po odsiedzeniu kary, którego ferajna uznała za swojego. Lub rzekomy chłop, poeta, a w gruncie rzeczy mistyfikator. Lub próźniak, wałkoń i pijak, autor jednego poematu na czterdziestu kartkach. Lub idjota, który nic nie napisał, lecz stał się autorytetem dzięki poparciu kliki.

*

Całą tą kliką kierował i otaczał opieką modny tygodnik literacki. Zapewnił wychowankom byt, dobrobyt, zbył na książki. W owym tygodniku

zaczął pisywać recenzje pewien wojowniczy pacyfista. Pisał w sposób zupełnie nowy, nie spotykany w Polsce. Przyczepiał się do ludzkich usterek, do ułomności, do wyglądu. A że miał talent i dobrze robił kalambury, że miał wrodzoną bezczelność (nad którą nie chcemy się tu rozwodzić), jego wystąpienia tygodniowe przypominały igraszki chłopców zaczepiających ślepca lub garbusa.

Ten feljetonista, ten petit-Wells na m. st. Warszawę, pisuje jeszcze i teraz. Dodajmy, że jest zdrów, że nie chodzi o kulach, co mogło się zdarzyć tylko w Polsce.

*

Nie potrzebujemy chyba przypominać, który kraj był przez klikę uwielbiany. Wystarczy przejrzeć roczniki jej organu z ostatnich kilku lat. Znajdziemy w nich radosną gloryfikację Sowietów, literatury i sztuki sowieckiej, wszystkiego co pochodzi z Moskwy.

Mniej więcej przed rokiem, odkąd

Stalin zaczął rozstrzeliwać sześciopromiennych, zapal ten ostygł, czolobitność i pochlebstwa stały się wstrzeźmięzliwe. Ale roczniki pozostały i są do przejrzenia.

*

Im bardziej książka była niktzemna, im bardziej obca nam duchem, tem serdeczniejsze znajdowała przyjęcie w organie kliki. Nie zdążyła jeszcze wyjść z pod prasy, a już ukazywały się obszernie wyjątki z pochlebniemi wzmiankami. A potem Braj - Brajter - Braju pisał recenzję, że to śmiała książka, że najpiękniejszą z muz jest muza Latryna.

*

Nie dziwny się, że w takiej atmosferze Filochowski wolał nic nie tworzyć, że ukrył się wśród gór. Ale teraz inne wiatry wieją.

Przyjacielu, czas wracać. Kończąc się panowanie muzy Latryny. Wracaj, przyjacielu.

dz.

GRINGOIRE

LE GRAND BERSERKAIRE PARISIEN, POLITIQU, LITTERAIRE

Paryż, 15 października

Od dwu lat „Gringoire“ demaskuje „pacyfistycznych furjatów“, którzy już kilkakrotnie chcieli nas wciągnąć do wojny.

Albowiem we Francji istnieje partja wojenna. Partja ta nigdy nie była rozbrojona. Dziś widzimy ją równie zdecydowaną, jak w roku 1935, kiedy z nienawiści do Mussoliniego chciała pchnąć Lavalą do szaleńczej polityki wojskowych sankcji antywłoskich.

Ci sami ludzie, z chwilą wybuchu wojny domowej w Hiszpanji, walczyli przeciwko zasadom nieinterwencji, a w styczniu bieżącego roku, chcąc spowodować wysłanie naszych wojsk do Riffu, puścili fałszywą wiadomość o lądowaniu wojsk niemieckich w Maroku.

PRZEGLĄD PRASY

Ci sami ludzie, czując zbliżające się zwycięstwo generała Franco, i przewidując że Franco, za przykładem Mussoliniego i Hitlera, wypędzi z Hiszpanji marksistów, wolnomularzy i wszelaką kanalję polityczną, ci sami ludzie żądają dziś zbrojnej interwencji francuskiej na półwyspie.

I wcale nas nie dziwią wojownicze wrzaski socjalistów, komunistów i komunistujących, ani też wrzaski pani Tabouis oraz niktzernego świstka Bluma i świstka sowieckiego.

Nie tak dawno, bo w sierpniu bieżącego roku, jeden z przywódców socjalistycznych, funkcionarjusz Żyromski, przyjechawszy do Madrytu, wzywał hiszpanów „aby trzymali się za wszelką cenę, albowiem interwencja francuska wkrótce nadejdzie, a postara się o to partja socjalistyczna choćby kosztem obalenia rządu Chautemps'a“. (Agencja Havasa).

Dziewiętnastego września w Lille, nędzny Blum wygłosił mowę, w której zapowiedział rychłe porzucenie polityki nieinterwencji.

*

Możemy zdradzić tajemnicę, że sprawa interwencji w Hiszpanji była poruszana 2-go października b. r. na posiedzeniu rady ministrów w Rambouillet. Możemy stwierdzić, że ośmiu ministrów wypowiedziało się za interwencją. Byli to: pp. Delbos, Blum, Violette, Auriol, Campinchi, Cot, Monnet i Moutet.

Oto nazwiska, które powinny utkwic w pamięci francuzów; gdyby zdanie tych ośmiu ludzi przechyliło szalę, powędrowalibyśmy do koszar, aby się bić i aby nas bito.

(Z rubryki redakcyjnej „Répétez-le...“).

CLARIDAD

DIARIO DE LA NOCHE

Madryt, 29 września

Wyszło więc na jaw, że zamachy bombowe dokonane w czterech stronach Francji były dziełem faszystów, a ściśle rzeczy biorąc były dziełem majora Troncoso, szefa policji rebeljańskiej generała Franco w Irunie.

Major Troncoso... Irun... Przed rokiem Irun antyfaszystowski, po zacieklej obronie wpadł w ręce faszystów hiszpańskich

i ich sojuszników niemiecko - włoskich. Wszyscy pamiętają, że milicjanci republikańscy załamali się wskutek braku amunicji... Irun więc padł, i nastąpiła rzeź, a nad granicą Francji, zamiast przyjaciół Republiki, usadowili się wrogowie. Dziś Francja odczuwa ich obecność, gdyż przez punkt graniczny pod Irunem faszysty przewożą bomby a osobnicy w rodzaju majora Troncoso starają się posiać zamęt we Francji.

(Wyjątek z artykułu „El comandante Troncoso y su organizacion terrorista“).

ABC

FUNDADO EL 10 DE JUNIO DE 1931 POR D. TORCUATO LUCA DE TENA

UNA PATRIA, UN ESTADO, UN CAUDILLO

Sewilla, 5 października

W obozie anarchistów daje się zauważyć coraz większy rozgardzaj. Przywódcy, do niedawna tak pewni siebie, najwiedoczniej potracili głowę.

Biuletyny wydawane w Barcelonie świadczą, że CNT i FAI nie mają zamiaru poddać się zarządzeniom tamtejszej Generalitat. Z obficie rozsyłanych odezwn wynika pozatem, że członkowie syndykatów czują wstręt do dyscypliny wojskowej.

Zupełnie inaczej wypowiadają się anarchiści rezydujący w Walencji. Ich przemówienia przez radio są pełne uległości i pochlebstw skierowanych do tamtejszego rządu.

Wreszcie w Madrycie, członkowie syndykatów anarchistycznych podjęli się podłej roboty tropienia narodowców. Co kilka dni podają do wiadomości o wykryciu mitycznej „piątej kolumny“, która nie daje spać marksistom. Na czele zgrai przeprowadzającej rewizje i aresztowania stoi niejaki Mariano Vasquez, generalny sekretarz mardyckiej CNT. O zbrodniach popełnianych przez tego osobnika mamy zupełnie ściśle dane i wkrótce ogłosimy je na łamach naszego pisma.

(Notatka z rubryki „Nuestras informaciones“).

151



MERKURYUSZ POLSKI ORDYNARYJNY

Dzieńca wżyłkięgo ſwiata w łobie za-
mżykaiący dla informacyey poſpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Warszawa, 17 października

Ignacy Paderewski, czy generał Haller są jeszcze dla wielu ludzi w Polsce czemś w rodzaju relikwii. Niejedno serce bije żywiej na dźwięk tych imion. Tymczasem polityczni gracze bez skrupułów, w rodzaju p. Popiela, czy p. Korfantego, najwyraźniej korzystając z nieorientacji zasłużonych starców, wciągają ich w wir rozgrywek politycznych, co się tylko może skończyć tem, że przeciwnicy Frontu Morgue, lepiej już dziś, niż lat temu piętnaście poinformowani o tajnikach teatru politycznego, znający nietylko zakamarki sceny i widowni, ale także kuluarów i łóż, będą wywlekać na wierzch różne detale i ostatecznie może prysnąć czar najbardziej renomowanych nazwisk.

(Wyjątek z rubryki redakcyjnej p. t. „Okruchy tygodnia“).



Lwów, 18 października

Powstanie Stronnictwa Pracy ujawniło szerokiej opinii publicznej szereg konfliktów pomiędzy czołowymi postaciami t. zw. Obozu Narodowego. Konflikty te od dawna znane były osobom interesującym się polityką i znającym rozwój wypadków politycznych od czasu powstania Państwa Polskiego, natomiast ogół społeczeństwa w sprawach tych nie był do dnia dzisiejszego zorientowany, uważając n. p., że Dmowski, Paderewski i Haller, to zespoli ludzi ze sobą współpracujących. Tymczasem w rzeczywistości współpraca tych ludzi wyglądała całkiem inaczej.

Między Dmowskim i Paderewskim istniał konflikt, datujący się od czasu konferencji pokojowej w Wersalu. Dmowski

zarzucał Paderewskiemu zbyt wielką uległość w stosunku do tych czynników międzynarodowych, które podlegają wpływom t. zw. masonskim.

Podobnie ułożyły się stosunki między Dmowskim i Hallerem.

Haller, którego przybycia wraz z Armią Błękitną z Francji oczekiwano koła narodowe z wielkim utęsknieniem i przeświadczeniem, że Józef Haller dokona zamachu stanu i usunie Piłsudskiego — przyjechał do Polski pokłócony już w Paryżu z Dmowskim.

Wprawdzie Paderewskiego i Hallera niektóre koła Stronnictwa Narodowego do niedawna jeszcze uważały za sztandarowe postacie swojego obozu, jednakże rozwój wypadków zwłaszcza w ostatnich czasach zmusiły Stronnictwo Narodowe do jawnego i wyraźnego wypowiedzenia się przeciwko Paderewskiemu i Hallerowi, jako osobistościom ulegającym sugestiom wpływów masonskich.

Józef Haller do niedawna „generał narodowy“, jest obecnie piętnowany przez Stronnictwo Narodowe jako „narzędzie światowej akcji masonerji“. Podobnie piętnowany jest Paderewski za akcję w kierunku stworzenia t. zw. „frontu Morges“.

(Depesza z Warszawy p. t. „Dmowski contra J. Haller i Paderewski“).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 15 października

Nie mam zamiaru oceniać wartości samego powstania tej partji. Jest to rzecz nikła i małego znaczenia. Ważne jest natomiast, że na czele tego ugrupowania, które w godnym siebie towarzystwie, rok temu rozbiło obóz narodowy podczas wyborów do rady miejskiej w Łodzi i poprawiło przez to szanse żydo - komuny — stanął ogólnie czczony wielki żołnierz. gen. Józef Haller.

Obojętne jest to, że Ch. D. i N. P. R. razem wzięte, są niewiele znaczącą grupą, że N. P. R. była ruchem klasowym, że praca jego była dotychczas akatolicka, ale ważne jest to, że z polityką tych ludzi

związał swe nazwisko pierwszy naczelny wódz armii polskiej, gorliwy, znany z pobożności katolik. Ważne jest także i to, że zaryzykowano całość i imię Związku Hallerczyków, który na swym zjeździe, odbywającym się równocześnie z kongresem Ch. D. i N. P. R., wbrew istotnej opinii i niezakłamanej postawie zgromadzonych, wyraził oficjalnie nowej partii swe poparcie, czy też tylko sympatię.

Prezes Związku Hallerczyków zaatakowany o sprowadzenie Związku na bezdroża partyjno - polityczne, oświadczył, że musi się poprzeć sam bezpośredni fakt zjednoczenia; interesuje go tylko bezpośrednia wartość zjednoczenia, choć części rozbitego obozu narodowego.

Tu tkwi właśnie sedno błędu. Dla prezesa Związku Hallerczyków obojętne jest, że może podważyć autorytet Związku; nie docenia konsekwencji i skutków użycia i nadużycia nazwiska gen. Hallera. Jego sugestionuje „bezpośredni“ fakt osiągniętego zjednoczenia.

Spróbujmy jednak spojrzeć na wartość wypadków niedzielnych nie z tej bezpośredniej odległości, ale potraktujmy je na płaszczyźnie szerszej.

W układzie sił światowych ukształtował się już szereg państw narodowych. W innych państwach znów powstały, i rozrastają się obozy narodowe, prowadzące walkę o władzę. Cały świat niemal jest w ogniu tej walki. Zrozumieć łatwo, że wrogowie ustroju narodowego rąk nie opuszczają. Koncentrują wszystkie wysiłki, ażeby w grze międzynarodowej osłabić państwa narodowe, a w rozgrywkach polityki wewnętrznej rozbić i zniszczyć obozy narodowe. Z jednej strony widzimy gwałtowne wzmaganie się prądu narodowego — z drugiej koncentryczną ofensywę światowego żydostwa, głównie zainteresowanego przeciw temu prądowi.

Jeżeli jest się naprawdę narodowcem, to trzeba wyteńczyć wszystkie siły duchowe, ażeby błędnymi czynami i posunięciami nie wspomóc wroga i nie osłabić swego. Konieczna jest wielka czujność; jedynie wielkie talenty polityczne mogą prowadzić tę zażartą i trudną walkę. Do jakiego stopnia jest ona zawiła i podstępna ze strony wroga — niech świadczą na-

stępujące wypadki, które rozegrały się na przestrzeni ostatniego roku. Pozornie nie mają one ze sobą łączności, choć są ogniwami tego samego łańcucha.

Przed kilkoma zaledwie dniami prezydent Roosevelt — niewątpliwie pod wpływem żydostwa, wyzyskującego przeciwnapońskie nastroje Stanów Zjednoczonych, dotkliwie ugodził swym oświadczeniem w państwa narodowe. Prasa donosi, że tegoż dnia złożył też uroczystą wizytę najwyższemu przedstawicielowi Kościoła katolickiego.

Przed kilkoma miesiącami obserwowaliśmy dziwny obraz: oto blumowska, skomunizowana, masonska i nawskroś zżydziała oficjalna Francja z wielkimi honorami przyjmowała delegata papieskiego, kardynała Pacelli'ego.

W ostatnich także czasach na terenie Polski zostały podobno rozwiązane przez władze masonskie wszystkie loże (nie wyłączając żydowskich „Bnei Brith“), należące do „Wielkiego Wschodu Francji“. Na ich miejsce miano powołać do życia nową formę — „Wielki Zachód“, który w założeniach swoich głosi, że z „wielotysiącletniego“ doświadczenia tajnych organizacji wynika, że jednak bez Boga i religii obyć się nie można, że należy oddać hołd Kościołowi katolickiemu i t. d., i t. d.

Powyższe wypadki staną się zrozumiałe dopiero wtedy, gdy przeczytamy instrukcje Kominternu — jak należy komunizować Polskę. Instrukcje te stwierdzają, że na całym świecie ujawnił się bardzo silny nawrót ku katolicyzmowi, że zatem trzeba wnikać także i przede wszystkim do organizacji katolickich i kościelnych, aby zdobywać wpływy i wgląd w najbardziej ukryte sprawy wewnętrznego życia Polaków.

Znane są wreszcie wypadki, że do organizacji katolickich istotnie wchodziłi komuniści i gorliwym wykonywaniem praktyk religijnych wkradali się w zaufanie duchowieństwa i uczciwych ludzi. Zaobserwowaliśmy także i na innych najrozmaitszych odcinkach w całym świecie, że masoneria nakazała i przeprowadza „manewr“ ku katolicyzmowi — oczywiście w celach podstępnych.

Na tle tego szeregu zjawisk dziwnie i conajmniej zagadkowo wyglądają niedzielne zdarzenia. Ch. D. i N. P. R., które dotychczas prześcigały się w zwalczaniu obozu narodowego w Polsce, z których N. P. R. stał na stanowisku klasowym — łączą się! Fakt ten jest tym więcej wiele mówiący, że wśród czołowych członków i nawet władz nowego stronnictwa widzimy długi szereg nazwisk znanych z masonskiego światopoglądu, fanatyków nie szczęsnego dla ludzkości (szczęśliwie mijającego) okresu ideologii, zbudowanej na W. Rewolucji...

A już miary obrazu dopełnia i utrzymuje go w stylu — ukoronowanie tego zespołu zatwardziałychem masono-liberałów przewodnictwem zacnego, gorliwego katolika, generała Józefa Hallera.

Daleki jestem od chęci ukrzywdzenia w czymkolwiek tego wielkiego żołnierza Polski, ale doprawdy ubolewać trzeba, że ten, zawsze ofiarny człowiek został do tego użyty. Można organizatorom powinszować finezji w wykonaniu niedzielnego tricku.

Czy dzień 10 października będzie płodny w jakieś skutki? Przyszłość to pokaże.

Złośliwcem byłby jednak ten, ktoby twierdził, że przykład zjednoczenia Ch. D. i N. P. R. pociągnie innych i sprowadzi „konsolidację obozu narodowego“. Obóz narodowy jest jeden i jest już skonolidowany.

(Z artykułu gen. Marjana Januszajtisa p. t. „Po niedzielnym zjeździe Związku Hallerczyków“).



URJER PORANNY

Warszawa, 15 października

Naczelne władze Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Strzeleckiego i Centralnego Związku Młodej Wsi podpisały w dniu 14 bm. wspólną deklarację następującej treści:

— Związek Harcerstwa Polskiego, któ-

rego patronem jest Józef Piłsudski, Zw. Strzelecki, powołany do życia przez Wielkiego Marszałka oraz Centralny Związek Młodej Wsi, będący kontynuacją Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, którego protektorem był Pierwszy Marszałek Polski — deklarują:

1) że we wszystkich swych poczynaniach kierować się będą myślą polityczną i wychowawczymi wskazaniem zmarłego Wodza,

2) solidaryzując się z hasłem konsolidacji energii narodowej, rzuconym przez Marszałka Śmigłego Rydza, oświadczają, że młodzieży należy jasno i wyraźnie postawić ten wspólny cel, do jakiego zdąży cały naród polski, tj. budowę w pracy potęgi kulturalnej, gospodarczej, politycznej i militarnej państwa polskiego. Szanując w jej duszy wszystkie prawa młodości, które łączą się z romantyzmem, wiarą, zdolnością do poświęceń i entuzjazmem, będziemy starać się o to, by młodzież nasza:

a) uznała za podstawę swego życia prawdę, polegającą na zgodności hasel z czynem, oraz na tej prawdzie, że ideologia nie jest tylko systemem myślenia, ale i działania,

b) by hartowała swą wolę, zaprawiała swój umysł i ciało oraz posiadała te wszystkie umiejętności, które tworzą niezbędne przesłanki jej rzetelnej i mądrej przyszłej pracy,

c) by znając i kochając swój kraj, przeszłość narodową i jej bohaterów, rozbudziła w sobie szlachetną ambicję takiego twórczego wysiłku, który by dźwigał Polskę do pierwszych szeregów państw i narodów, a imię polskie otoczył ogólnym szacunkiem,

d) by radość życia czerpała z pokonywania przeszkód i zasłużonych zwycięstw,

e) by w całym swym działaniu umiała zachować cechę szlachetnej rycerskości, która jest znamięm ludzi naprawdę silnych, a honor swój — zgodnie ze wskazaniem Józefa Piłsudskiego — znajdowała w dobrej i uczciwej służbie Ojczyźnie.

Odrzucając w naszym systemie wychowawczym światopoglądy materialistyczne, jako obniżające polot duszy ludzkiej i jej tęsknoty za dobrem i pięknem, opierać będziemy wychowanie naszej młodzieży

o niezłomne zasady etyki chrześcijańskiej oraz o te ideały narodowe i państwowe, których urzeczywistnienie stworzy realną siłę Polski. Licząc się z obecnym układem stosunków i z tymi niebezpieczeństwami, które nam grożą, nie będziemy nastrajali duszy naszej młodzieży na ideały wygodnego kwiatyzmu, ale uczucia miłości Ojczyzny chcemy spleść harmonijnie z pojęciem honoru i obowiązku żołnierskiego. Zasadę rozwoju wartościowych cech indywidualnych należy pogodzić z elementem karności i dyscypliny, umożliwiających zwarte i skuteczne działanie zbiorowe.

3) Mając wspólny cel, a zarazem szanując i utrzymując nienaruszoną własną odrębność organizacyjną i metody pracy, postanawiamy skoordynować jednak wysiłki naszych organizacji w ten sposób, by nie tylko usunąć wszelkie tarcia i zadrażnienia w terenowej robocie, ale zaznaczyć wszędzie poczucie ideowego braterstwa oraz wspólnie podejmować te zadania, o które których skupiać należy energię całego młodego pokolenia.

4) Aby to osiągnąć, powołujemy do życia Międzyzwiązkową Komisję Porozumiewawczą polskich organizacji młodzieżowych.

Warszawa, dnia 14 października 1937 roku.

(—) Dr M. Grażyński, Przewodniczący Z. H. P., (—) Antoni Olbromski, delegat N. Z. H. P., (—) Fr. Paschalski, prezes Z. G. Z. S., (—) Marian Frydrych ppłk., komendant główny Z. G. Z. S., (—) Stanisław Gierat, prezes Centralnego Związku Młodej Wsi, (—) Romuald Tyczyński, sekretarz Centralnego Związku Młodej Wsi. (Iskra).

(Notatka p. t. „Akt zjednoczenia dążeń ideowych młodzieży. Wspólna deklaracja Harcerstwa, Strzelca i Centralnego Związku Młodej Wsi“.



ABC

NOWINY CODZIENNE

Warszawa, 15 października

Wiadomość o tym sojuszu wywołała w kołach politycznych zupełną dezorientację. Jeden z byłych działaczy sanacyjnych, zapytany przez naszego współpracownika o znaczenie polityczne porozumienia 3 organizacji, odpowiedział krótko i tajemniczo:

— Cieszę się, dziwi się, nie rozumiem...

JAK POGODZIĆ SPRZECZNOŚĆ?

Zrozumieć, rzeczywiście, nie łatwo, bo sytuacja wygląda w sposób następujący: „Strzelec“, Harcerstwo i „Młoda Wieś“ zawierają porozumienie ideowe i tworzą międzyzwiązkową komisję porozumiewawczą.

Równocześnie jednak wiadome jest, że Związek Strzelecki i Harcerstwo wstąpiło do „Ozonu“ zaraz po ogłoszeniu deklaracji płk. Koca,

że później już Związek Strzelecki zawarł uroczyste i dotychczas nie zerwany sojusz z Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, który znajduje się w bezwzględnej walce z „Ozonem“,

że „Związek Młodej Wsi“ nie wstąpił do Ozonu, ponieważ przeciwstawia się ozonowej „Młodej Polsce“,

że Harcerstwo niechętnym okiem patrzy na „Młodą Polskę“.

Jak pogodzić te sprzeczności? Kto jest z kim i przeciw komu i co właściwie oznacza pod względem politycznym zawarte wczoraj porozumienie trzech organizacji?

DWA PEWNIKI

Ustalić można tylko dwa pewniki:

1) Porozumienie zawarte wczoraj przez 3 organizacje nosi wyraźnie charakter akcji konsolidacyjnej,

2) porozumienie to nie jest akcesem do „Ozonu“.

A więc nowa konsolidacja młodzieżowa wprawdzie nie przeciw „Ozonowi“, ale poza Ozonem?

Chyba tak...

Dla uzupełnienia obrazu trzeba powiedzieć, że w lewicowych kołach b. sanacji przygotowuje się od dłuższego czasu jeszcze jedna konsolidacja o charakterze anti - ozonowym. Chodzi tu przede wszystkim o t. zw. lewicę legionową, Z. N. P. i Z. Z. Z. Mielibyśmy zatem aż trzy ośrodki konsolidacyjne, przy czym zawarte wczoraj porozumienie miałoby charakter centrowy między Ozonem a lewicą sanacyjną...

I jeszcze jedno. Rusza się podobno także płk. Sławek...

(Artykuł p. t. „Konsolidacja poza Ozonem“).

GONIEC **10 WARSZAWSKI**

Warszawa, 18 października

W sobotę odbyło się w Warszawie inauguracyjne zebranie Klubu Demokratycznego. Około 300 osób wysłuchało w lokalu kamienicy ks. Mazowieckich sprawozdania komitetu organizacyjnego krótkiej deklaracji, odczytanej przez sen. prof. dra Michałowicza, kilku przemówień w dyskusji, uchwalając powołanie do życia Klubu Demokratycznego.

Na zebranie przybyli przedstawiciele nauki, wolnych zawodów, nauczycielstwa, młodzieży, świata pracy. Przeważała młodzież, zwłaszcza z Frakcji Legionu Młodych. „Małą deklarację demokracji“, regulamin oraz zgłoszone wnioski uchwalono jednogłośnie. Dokonano również wyboru władz klubu na wniosek komisji organizacyjnej, która wysunęła kandydatury w porozumieniu z grupami: pracowniczą, architektów, literatów, publicystów, nauczycieli oraz działaczy społecznych.

UCZESTNICY

Zebraniu przewodniczył rektor Michałowicz. Przemawiali pp.: Kowalski, prof. Szymanowski z P. P. S., prof. Wojniński,

H. Krahelska, doc. Tarski, Kulesza (z „Unii“), a uczestniczyli w nim m. in.: sen. Kwaśniewski, sen. Bobrowski, sen. Fleszarowa, p. Hal. Krahelska, b. pos. Czapinowski, prof. Szymanowski, prof. Handelman, pp.: Rogowicz, Rzymowski, Próchnik, płk. Maćkowski.

Do zarządu weszli m. in. Binikiewicz, arch. Brukalska, prof. Handelsmann, sen. Fleszarowa, Wład. Kowalski, Hal. Krahelska, Kulesza, płk. Maćkowski, Makowiecki, prof. Michałowicz, arch. Miller, Mroczkiewicz, Pacuski, Przedpełski, Rogowicz, red. Rzymowski, Świdowski, prof. Wiącek, red. Wieczorkiewicz, prof. Wojniński, Jerzy Zapasiewicz.

Z PPS I LUDOWCAMI

Klub uchwalił jednogłośnie wniosek ścisłej współpracy ze zorganizowanymi masami chłopskimi, robotniczymi, a w pierwszej linii z PPS i oraz ze Stronnictwem Ludowym.

PRZECIW GETTO ŁAWKOWEMU

Z innych uchwał należy podkreślić jednomyślną uchwałę, wypowiadającą się przeciwko wprowadzeniu getta na wyższych uczelniach w Polsce, jako zarządzeniu niezgodnemu z obowiązującą konstytucją, i przyłączyć się do głosów protestu W. Rogowicza, mec. Szumańskiego oraz innych.

I LEWICA

Na zebraniu przedstawiciel Lewicy Patriotycznej zadeklarował całą gotowość najściślejszej współpracy z Klubem Demokratycznym.

(Artykuł p. t. „Powstał Klub Demokratyczny, skupiający b. sanację, P. P. S. i ludowców“).

*

W środku numeru podajemy przebieg i uchwały sobotniego posiedzenia Klubu Demokratycznego, który obradował w sobotę w Warszawie. Zebranie to było bardzo znamienne zarówno ze względu na zapadłe uchwały, jak i ze względu na

skład osób, które uczestniczyły w zebra-
niu, bądź też weszły w skład tego klubu.

Tak tedy widzimy wśród uczestników z pośród dawnego obozu sanacyjnego: senatorów: Bobrowskiego, Fleszarową, Kwasińskiego i Michałowicza; z pośród działaczy PPS.: b. pos. Czapińskiego, członka Rady naczelnej PPS., dra A. Próchnika, prof. Szymanowskiego; z pośród działaczy wolnomysłicielskich: Hannę Krahełską, literatów Wacława Rogowicza i Wincentego Rzymowskiego; z działaczy ludowcowych: ppłk. rez. b. legionistę, b. starostę radomskiego Zdz. Maćkowskiego.

Widać z tego, że do nowego klubu weszli przedstawiciele rozmaitych ugrupowań politycznych, którzy się silnie zaznaczyli w ruchu wolnomysłielskim. Ów pierwiastek liberalizmu i wolnomysłielstwa jest dominujący w całej akcji, podjętej przez ów klub.

Prasowo najbardziej odpowiadają wytycznym klubu tygodniki: „Epoka“ i „Czarno na białym“, a z pism „Dziennik Poranny“. Wszystkie te pisma pozostają pod wpływami masonskimi. Podobnie też środowisko, jakie się uzewnętrzniło w sobotę, jest wyrazem nastrojów i dążeń masonerii.

To jest fakt najistotniejszy. Tylko w ten sposób można sobie wyjaśnić bardzo różnobarwną mozaikę osobistości, jakie uczestniczyły w posiedzeniu.

Klub Demokratyczny jest organizacją inteligencji. O masy nie ma oparcia, dlatego też chciałby je pozyskać zarówno przez PPS jak i Stron. Ludowe, z którymi proklamuje najściślejszą współpracę. Nie wiemy, jak do tej oferty odniosą się wspomniane stronnictwa. Jedną ofertę przyjęto, jest to oferta przedstawiciela lewicy patriotycznej, która niedawno postanowiła wystąpić w szranki walki politycznej.

Nie wiadomo, jak się ustosunkuje nowa formacja do lewicy legionowej. Z kół tej lewicy dochodzą wieści o zamiarze odbycia jakiejś konferencji organizacyjnej. w początku listopada. Czy pogłoski te znajdą swoją realizację, zobaczymy w najbliższym czasie.

Bardzo znamienna jest uchwała prawniczo gettu ławkowemu na wszechnicach.

Należało się powzięcia takiej uchwały spodziewać w gronie pp. Rogowicza i Szymanowskiego, którzy publicznie na łamach prasy lewicowej i wolnomysłielskiej zarządzanie rektorów bezwzględnie zwalcza.

Wogóle program Klubu Demokratycznego, ujęty z t. zw. „małej deklaracji demokratycznej“: terminologia przypomina nieco deklarację rewolucji francuskiej — idzie po linii daleko idącego liberalizmu i wolnomysłielstwa. Przeciwstawia się totalizmowi i solidaryzmowi, a także t. zw. „demokracji kierowanej“.

W gruncie rzeczy ujawnienie się tej organizacji, pozostającej pod wpływami masonskimi, jest dla zdrowia naszego życia publicznego korzystne. Jest to bowiem wywieszenie sztandaru i wzięcie odpowiedzialności za swoje poczynania. Lepiej mieć do czynienia z przeciwnikiem jawnym, aniżeli pozostającym w mrokach konspiracji.

Warto przy tej sposobności zaznaczyć, iż w ciągu ostatniego miesiąca jest to już czwarta nowa organizacja polityczna: 1) Lewica patriotyczna, 2) Stronnictwa Pracy, 3) Związek odrodzenia narodowego i 4) Klub Demokratyczny.

(Artykuł p. t. „Organizacja maso-
nów polskich p. n. „Klub Demokra-
tyczny“, jej wpływy i zamiary“).

JUTRO PRACY LIŚCIEK STALICZNO POLITYCZNY

Warszawa, 17 października

Sprawa zarządu Związku Nauczycielstwa odsłoniła nam wiele patologicznych objawów życia publicznego. Świadczą o one o głębokich rysach, pozostawionych przez zaborców w naszej psychice.

A więc zagadnienie struktury prawno-organizacyjnej Związku, gdyż obrońcy jego usiłują przedstawić zarządzenie rządu, jako zamach na wolność koalicji, na wolność związków zawodowych.

Ci fałszywi obrońcy rzekomo zagrożonej wolności nie chcą wiedzieć, że 1-o związek Nauczycielstwa nie był związkiem zawodowym, 2-o że związek gromadził urzędników państwowych i był

zwykłym stowarzyszeniem, podlegającym prawu o stowarzyszeniach. Z tych różnic wypływają konsekwencje. Związek zawodowy gromadzi pracowników za trudnionych w przedsiębiorstwie kapitalistycznym i stąd opinia publiczna i prawa Rzeczypospolitej przyznają związkowi prawo koalicji, prawo strajku, prawo walki klasowej. Jest to zrozumiałe równouprawnienie robotników, jako kontrahentów w walce z przedsiębiorcą o podział dochodu społecznego. Związek Nauczycielstwa, jako stowarzyszenie, gromadzące urzędników państwowych nie może występować wobec Państwa, jako kontrahent; nie można urzędnikom przyznać prawa do walki klasowej z Państwem, gdyż Państwo jest instytucją dobra publicznego, a nie kapitalistą, pracującym na zysk.

O tym należy pamiętać, jeżeli nie chcemy, by Polska pogrążyła się w odmęty anarchii.

*

Wszystkie idee eksportowane przez międzynarodówki znajdowały swój wyraz w wydawnictwach Związku. W wydawnictwach tych mało był używany wyraz „Polska“, „polski interes narodowy“, natomiast, specjalnością była krytyka wszystkich i wszystkiego w Polsce, sączenie kropla po kropki jadu niezadowolenia. To była codzienna siejba negacji. Wnioski pozytywne miał sobie wyciągnąć już sam nauczyciel z pełnych optymizmu obrazów stosunków u sowieckiego sąsiada.

I wreszcie wydawanie codziennego pisma politycznego. Tu zarząd już całkiem bezceremonialnie obszedł się z przekonaniami politycznymi swych członków. Przecież związek nie był pod tym względem jednolitą bryłą. Nic dziwnego, bo przecież nie dla celów politycznych został utworzony. Założony dziennik ideowo odpowiadał kierownikowi związku i te idee chcieli narzucić ogółowi. W tym miejscu zapomnieli o tolerancji. Tolerancji żądali dla swych poglądów, poglądy swoje natomiast narzucali kolegom całkiem bezceremonialnie i nie tolerancyjnie.

*

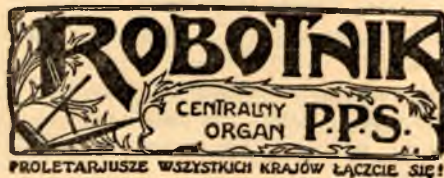
Obowiązek społeczny podyktował nam niniejsze słowa. Wiemy też dobrze, że sło

wa niniejsze zostaną potraktowane jako stanowisko reakcji, wrogów ludu i t. d. Bo taki jest żargon tych panów. Kto mówi o Polsce, o silnym rządzie, o polskim interesie narodowym, to jest czarnym reakcjonistą, wrogiem ludu, nakładającym na lud kajdany faszystowskie.

Prawdziwy według nich „postęp“ każe milczeć o Polsce. Każe się defetyzm. Zachwycać się ustrojem sowieckim. I zamykać oczy na działalność międzynarodówek kapitalistycznych i komunistycznych.

W bólu i męce rodzi się i narasta świadomość budowania jutra Polski własnymi rękami. Rękami polskiego ludu pracującego. Bez obcych podszeptów. Bez obcych ideologii.

(Wyjątki z artykułu M. Dołęgi „Związek Nauczycielstwa Polskiego“).



Warszawa, 15 października

Kilka dni temu nie mogliśmy z tak zw. względów, niezależnych od nas, zamieścić listu p. Władysława Studnickiego, listu, który był odpowiedzią na zarzuty bardzo ciężkie i przykre, postawione p. Studnickiemu przez „Gazetę Polską“.

*

Korzystam ze sposobności, by stwierdzić jeden fakt, oczywiście, drobny, nie mniej istotny dla danej sprawy:

1) Władysław Studnicki i ja, byliśmy zawsze, pozostaliśmy i dotąd, zasadniczymi przeciwnikami ideowymi;

2) w dn. 31 maja 1916 r. zostałem aresztowany w Warszawie przez niemieckie władze okupacyjne i byłem przeznaczony do obozu koncentracyjnego w Niemczech;

3) Władysław Studnicki wyciągnął mnie z tej opresji z własnej wyłącznej inicjatywy (nie proszony przez nikogo), a wiedział doskonale, że po wyjściu z wię-

zienia rozpocznie się z mojej strony dalsza walka przeciwko jego ówczesnym koncepcjom politycznym. To stwierdzam.

(Z artykułu M. Niedziałkowskiego „Normy prawa i normy etyki“).

DĄBROWSZCZAK

Madryt, 19 września.

Bazą i tyłem frontu aragońskiego stała się Katalonia. Katalonia — najbardziej uprzemysłowiona i mająca największe znaczenie ekonomiczne prowincja Hiszpanii. Tutaj ogniskuje się więcej, niż trzecia część całego przemysłu Hiszpanii i tutaj mieści się więcej, niż trzecia część klasy robotniczej Hiszpanii. Stolica Katalonii — Barcelona, to największe i najbardziej uprzemysłowione miasto w Hiszpanii. Katalonia rozporządza takim bogactwem produkcji przemysłowej, że przy odpowiedniej organizacji i kierownictwie może zaspokoić potrzeby nie tylko frontu aragońskiego, ale mogłaby być głównym źródłem wojennego i technicznego zaopatrzenia innych frontów republikańskich.

Poprzednia passywność frontu aragońskiego w żaden sposób nie może być tłumaczona tem, że on nie miał dostatecznie mocnych podstaw. Przyczyna leży w wewnętrznej słabości organizacyjnej Katalonii. Katalonia przez długi czas nie była dostatecznie zorganizowana i zdyscyplinowana aby skutecznie walczyć z faszyzmem. Tutaj przez długi czas działała bezkarnie trockistowska organizacja POUM, która miała dość rozgałęziony aparat, a nawet całe jednostki wojskowe na froncie aragońskim. Ta organizacja starała się wszelkimi siłami przerwać walkę Katalonii przeciwko faszyzmowi.

Równocześnie stolica Katalonii, Barcelona stała się głównym terenem działalności anarchistów, hiszpańskich. Podczas, gdy wszyscy uczciwi działacze anarchiści

od pierwszych dni rebelji walczą przeciw faszyzmowi, to cały szereg elementów niekontrolowanych, podających się za anarchistów walczył wspólnie z troskistami przeciwko przekształceniu Katalonii w zorganizowany wojskowo i politycznie oboz walki z faszyzmem. Brak organizacji na tyłach Katalonii dawał w rezultacie wyczekującą bierność frontu aragońskiego przed nieznacznymi siłami rebelów.

(Z artykułu Gołubiewa „Aragon“).

treball

Barcelona, 30 września

Możemy podać nieco szczegółów dotyczących torpedy zauważonej przez rybaków opodal Tarragony, a wyłowionej przez wojskową obsługę techniczną.

Jest to wielka torpeda pochodzenia włoskiego, o czym świadczą znaki rozpoznawcze. Długość jej wynosi 8 i pół metra, a średnica 50 centymetrów. Przypuszczalnie torpeda była wyrzucona przez łódź podwodną, lecz na szczęście chybiła celu.

Obecnie, po przewiezieniu torpedy do pracowni amunicyjnej, odbywają się dalsze badania. Zawartość będzie wyładowana, a rozbiór chemiczny pozwoli ustalić jakim materiałem wybuchowym była torpeda napełniona. Próbkę tej substancji wraz z fotografiami mechanizmu wartoby posłać do Genewy z prośbą o przedstawienie osobom zainteresowanym.

*

Włoski okręt faszystowski „Citta di Marsala“ był zbojkotowany przez robotników portowych w Tunisie. Parowiec ten zawiął do Sfax, lecz miejscowy syndykat sprzeciwił się wyładowaniu towarów. Wobec tego kapitan odplynął na północ i szukał gościny w Sousse, ale i tam członkowie syndykatu nie dopuścili do wyładowania.

Podobne przygody miał parowiec włoski „Praha“, który napróżno starał się dobić do brzegów Tunisu. Kapitan tego okrętu wzywał na pomoc francuskie władze policyjne i żądał zastosowania prze-

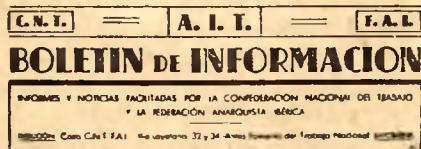
EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

mocy. Wy tłumaczono mu jednak, że nie wszędzie obowiązują faszystowskie porządki.

(Notatki z kroniki bieżącej).



Barcelona, 20 września

Chcemy aby wszyscy wiedzieli i stwierdzamy kategorycznie: anarchiści hiszpańscy nie wyrzekli się nawet przecinka ze swego programu, ze swych doktryn. Jeżeli zgodzili się na istnienie Rządu, na uznanie Władzy wyłonionej przez ruch rewolucyjny, to tylko z konieczności, na okres wojenny, aby zapewnić zgodność po czyną i wystąpien antyfaszystowskich.

*

Sprawcy wypadków majowych, to ludzie z Esquerra Republicana i ze Zjednoczonej Partji Socjalistycznej Katalonji. Ludzie ci postępowali w ten sposób, aby

doprowadzić do zdziętkowania naszych towarzysów. Do zdziętkowania przez wojsko przysłane z Walencji, albo też przez faszystów, którzy byliby zajęli Katalonję, gdyby nasi milicjanci z Narodowej Konfederacji Pracy oraz z Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej opuścili front aragoński, aby śpieszyć z pomocą swym braciom mordowanym na tyłach.

*

Milczeliśmy, kiedy wskutek haniebnej zdrady wróg zajmował Bilbao. Milczeliśmy, kiedy faszyci wkraczali do Santander, gdzie stawily opór tylko dwie kompanje anarchistów CNT i FAI, podczas gdy reszta obrońców ratowała się ucieczką bądź też prowadziła rokowania o podanie miasta.

Jeszcze i teraz milczymy, ale uchylamy się od wszelkiej odpowiedzialności za nadciągające klęski, do których przyłączają się bezmyślne ataki na zdobycze rewolucyjnego ludu.

(Z odezwy do anarchistów zagranicznych).

OBIADY CZWARTKOWE

Bardzo interesującą rzeczą jest śledzić robótki domowe publicystów warszawskich. Ale, naprzód, cóż to są robótki domowe?

Otóż, rzecz jest taka. Na kongresach międzynarodowych, albo li też w książce wydanej w języku obcym, wiecej luminarze nauki i sztuki warszawskiej, zazwyczaj profesorowie miejscowego uniwersytetu, starannie ważą słowa i myśli. Każdą tezę pilnie konfrontują w pamięci i podręcznikach z odpowiednim dorobkiem uczonych europejskich, każde twierdzenie obracają na wszystkie strony, każdy argument lustrują uważnie, jak pan wachmistrz lustruje szwadron przed przeglądem, słowem, zawsze naprzód policzą do stu, zanim się z czem wyrwą. Bo nic łatwiejszego, jak ośmieszyć się na forum tak eksponowanem.

Zato w Warszawie, zwłaszcza przy reperowaniu, naprzykład, reputacji kolegi, panowie luminarze warszawscy nie krępiją się zgoda. Kto tam będzie czytał, powiadają, niema strachu o pudło, mówią, jazda wózek, byle śmiało.

Czyby naprzykład, taki pan prof. Julian Krzyżanowski wystąpił na forum międzynarodowem z tezą, iż definicja plagjatu jest wątpliwa i że, na dobrą sprawę, nie można z całą ścisłością ustalić, gdzie się kończy swoboda poetycka, a gdzie się zaczyna plagjat?

Nie. Nie wystąpiłby.

A w Warszawie? Występuje. Co, więcej, rozstrnuwszy przed czytelnikiem szereg tych wątpliwości i argumentów, te wątpliwości ilustrujących, p. prof. Krzyżanowski stwierdza, iż

oskarżenie prezesa P. A. L. o plagjat jest nonsensem.

WIADOMO, CZEM JEST PLAGJAT

Oczywiście, tego rodzaju tezy p. prof. Krzyżanowski głosi tylko w lokalnym tygodniku literackim w Warszawie. Nigdyby, powtórzmy, nie wysuwał się z tem, naprzykład, w „*Revue des Deux Mondes*“.

Czemu? Temu, rzecz jasna, iż dobrze wiadomo, czem jest plagjat.

Każdy cudzy tekst, żywcem, czyli w cudzem opracowaniu, wcielony do swego dzieła i podany za swój jest plagjatem; każdy *cudzy* pomysł, podany za *swój*, jest plagjatem; każda cudza idea, podana za swoją jest plagjatem.

Inaczej mówiąc, nikt w Europie nie ma wątpliwości, że wszystko to, co jest twórczą pracą autora, co stanowi o indywidualności dzieła artystycznego, to wszystko jest rzeczą nietykalną, bezspornie własną i kto ją podaje za swoją, ten popełnia plagjat. W części, czy całości, z tej, czy innej racji.

Dlatego bardzo ciekawe jest przyrzec się tej robotce domowej, jaką pro PALico bono, szyje p. prof. Krzyżanowski, jak z rzeczy zgoła jasnej robi rzecz bardzo ciemną.

BIAŁE ŚCIEGI

Operacja będzie zresztą bardzo łatwa, gdyż p. prof. szyje tę ciemną robotkę białymi ściegami. Naprzód, dla ułatwienia haftu, tak oto wykrawa określenie plagjatu:

— Plagjat popełnia ten, kto dla zysku, obojętna „moralnego“, czy materialnego, podpisuje swem nazwiskiem cudzy utwór, aby go spieniężyć, czy zdobyć odpowiednią pozycję społeczną towarzyską.

Bądźmy bez litości i sprujmy ten ścieg. Naprzód, w wypadku plagjatu, zysk jest rzeczą zgoła nieistotna. Często popełniają plagjat pisarze prosto niechlujni, albo zbyt się śpieszą. Sam pan profesor wymienia

takiego pisarza, który potem był bardzo sławny i nigdyby w dniach sławy na coś podobnego sobie nie pozwolił, ale zamłodu, pakował do powieści historycznych, żywcem, bez przerabiania, całe ustępy starych kronik. Przypuszczalnie śpieszył się, może na wódkę, a może na spotkanie z panną, swoje zaś dzieła i całą swoją pozycję zgoła lekce sobie ważył.

CHOROBLIWA MANJA

Są też ludzie z jakąś manją chorobliwą, którzy popełniają plagjaty prosto ulegając przemożnej pokusie. Jakiś tekst, czy tylko zdanie, tak im się podoba, tak ich kusi, tak pociąga, że póty się nie mogą uspokoić, póki go nie wkleją do własnej roboty. Ja sam, otwarcie przyznając, bijąc się w piersi, jestem od dłuższego czasu kuszony tak piekielnie przez ustęp z pewnej starej kroniki, że siłą, walcząc z sobą, zmuszam się do tego, aby go nie przepisać i nie podać za własny. Martwię się o siebie, gdyż czuję, że siły moje są na wyczerpaniu, i nie dalej, jak za trzy tygodnie, ulegnę i żywcem oderżnę biografię jednego faceta, podając to za płód własnego pióra. Na wszelki wypadek, zgóry to ogłaszam, żeby nikt nie miał wątpliwości, że to plagjat.

Nakoniec, w definicji, podanej przez p. profesora, jest jeszcze kawałek białego ściegu: wcale kwestja nie wyczerpuje się na „podpisaniu“ całego utworu. Przedmiotem plagjatu równie dobrze może być tylko pomysł, lub idea, ale oczywiście własna.

DZIWNE PRZYKŁADY

Pan profesor też o tem dobrze wie, gdyż mówi dalej o „przyswajaniu cudzych wątków“. Otóż to jest zgoła co innego. Przykład Szekspira, który swoje utwory osnuwał na cudzych wątkach niema nic wspólnego z kwestją plagjatu. Co innego wątek, co innego pomysł. Wystarczy przyjrzyć się tym pojęciom, aby dostrzec zasadniczą różnicę, mianowicie: pomysł arty-

styczny jest czemś więcej, niż wątek.

Wątek, to schemat, który jeszcze wcale nie stanowi o wartości dzieła artystycznego, a pomysł i owszem: stanowi w znacznej części. Znana jest anegdota o Balzaku i jego radzie, udzielonej młodemu literatowi. Młodzieniec prosił Balzaca o temat do powieści. „Pańskie powieści — mówił — mają tak genialne tematy, że jeśli tylko odstąpi mi pan który z pańskich tematów, napiszę wspaniałą powieść”. „Chętnie — odpowiedział powieściopisarz — odstąpię panu jeden z moich tematów. Oto on: mężczyzna kocha kobietę. Wspaniały temat. Teraz tylko obmyśl pan szczegół i powieść gotowa”.

Otóż, trzymając się metody p. prof. Krzyżanowskiego, trzeba przyjść do wniosku, że każda powieść, której wątkiem jest miłość mężczyzny do kobiety to plagjat z Balzaka. Ba! Nawet nie trzeba specjalnie wyprzedzać pana profesora. Sam daje przykład. Przytacza powieść, której wątkiem był „motyw Safony”: panna spostrzegłszy, że jej narzeczony i siostra kochają się, rezygnuje z własnego szczęścia na rzecz mimowolnej rywalki. I powiada, że to plagjat z Grillparzera, Korzeniowskiego, Przybyszewskiego i t. d.

Takie oto żarciki stroi sobie pan profesor, aby zamącić pojęcia, zamazać granice i wyczyścić PAL-ica.

CZEM JEST POMYSŁ

Wątków jest ilość nieskończona. Życie stwarza wątki na każdym kroku. Mitologia jest pełna wątków. Literatura bajeczna, także. Wątki, pańskie, czy bezpańskie, każdemu brać wolno, ile mu się tylko żywnie zechce. Ale dopiero obmyślenie dzieła artystycznego na takim wątku snutego, czyli skonstruowanie całości, opracowanie szczegółów, słowem zaaranżowanie wątku dla uzyskania efektu artystycznego — będzie twórczą pracą literacką. I to właśnie zarzucają p. prezesowi, że się od tej pracy uchylił, a przepisał opracowanie, czyli pomysł Grimma.

Zresztą, nie twierdzą, iż w wypadku Grimma p. prezes popełnił plagjat. Nie czytałem bowiem jego bajek. Sądzę tylko z wyjątków, podanych w prasie, a te wyjątki były identyczne. I na podstawie tych wyjątków, w głowę zachodzę, poco się trzodzi p. prof. Krzyżanowski? Poco tyle pisze, zamiast przytoczyć z jednej strony tekst Grimma, a z drugiej tekst p. prezesa? Jeśli te teksty są inne, jeśli wykazują różnice, świadczące o twórczej pracy, to oskarżenie jest fałszywe i delator powinien być srogo ukarany. A jeśli są jednakowe... to przepraszam pana profesora, że spytałem: poco w takim razie p. prezes PAL-u pisał jeszcze raz to, co już, podobno wcale nieźle, napisał Grimm? Poco, przepraszam?

Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, iż, wcielając do swej powieści „Djabeł Zamorski” ustępy, napisane przez generała Piaseckiego, p. prezes PAL-u stanął w ostrej kolizji z przyjętymi w tej materji zasadami. Porównanie tamtych tekstów nie budzi żadnych wątpliwości. Przynajmniej w dwu wypadkach, gdzie tekst prezesa jest poprostu przepisany od generała. Pozatem, oczywiście, cała powieść bynajmniej plagjatem nie jest (chyba, że jeszcze co kto gdzie wywlecze?). Splagjowane są dwa ustępy. I, na swoją potrzebę, wystarczają.

PRZERABIALI WIERSZEM

I jeszcze jedno. W tych żarcikach z robótkami domowymi nie można iść zadaleko: pan profesor, natrzęsając się z zarzutów, powiada: „arcyplagjatorem zaś nazwać wypadnie starego Wacława Potockiego, czy jeszcze starszego Kochanowskiego, obydwaj bowiem *wierszem przerabiali cudze djarjusze*”.

Ładne żarty na temat *plagjatu*. Przerobić prozę na wiersz, to taka bagatela, że w niczem sytuacji nie zmienia. Co za szczególne oko! Widzi twórczą pracę u PAL-iców, odrzynających cudze kawałki *bez przerabiania* prozy na prozę (!), a niedowi-

dzi różnicy w przerabianiu djarju-szów na wiersze.

— Plagjatem wtedy — urąga pan profesor — byłaby każda przeróbka surowego i autentycznego dokumentu na dzieło sztuki, powieść, nowelę, czy dramat.

Oto, jakie żarciki można stroić, za-tarłszy granice. Oczywiście, tylko w lokalnym tygodniku warszawskim.

Ale ostrzegam i proszę, żeby to było ostatni raz. Bo jeszcze jedna taka robótka, a natychmiast posyłam ją do p. Rogowicza, tłumaczę na język Gal-lów i ślę z podpisem pana profesora do „Rewju dede Mąd“.

ZMIANA TERMINOLOGJI

A propos p. Rogowicza. Właśnie czytam w gazetach, że p. Rogowicz wystosował list otwarty do rektora Politechniki i zwymyślał go od ciotecznych bratów za to, że wykonał przykaz rozsadzenia osobno brunetów, a osobno blondynów.

Nie wiedziałem. To oni się teraz nazywają cioteczni bracia? Nie wiedziałem. Zmienili terminologję widać. I wzbogacili, owszem. A może to jaka reorganizacja? Był „Brat Straszny“, był „Brat Postrzegacz“, był „Brat Śpiący“, a teraz widać dodali jeszcze jedną szarżę: „Brat Cioteczny“. Hm, ciekawe.

CO ZA WIELKIE DZIWO

Jeszcze jedno. Prasa naszą się z p. Rogowicza, że list napisał kiepskim językiem. Polszczyzna, mówią, szwankuje. Też jest się czemu dziwić. A cóż ma szwankować u p. Rogowicza, jak nie polszczyzna. Chińszczyzna ma szwankować? Czy p. Rogowicz tłumaczy na chińskie?

Wiadomo, że chińszczyzna p. Rogowicza jest bez zarzutu, albowiem na chińskie p. Rogowicz nie tłumaczy, tylko na polskie, ruskie, włoskie i francuskie, zaczem szwankuje p. Rogowicza polszczyzna, ruszczyzna, włoszczyzna i francuszczyzna.

J. B.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

J.W.P. Bronisława K. (Zakopane). Wielce Szanownej Czytelniczce z grona naszych Seniorok, za serdeczne słowa dla MERKURYUSZA, przesyłamy uprzejmie podziękowanie.

J.W.P. St. F. (Łuck). Za list, oraz przesłane adresy dziękujemy, sprawę wysyłki załatwiliśmy.

J.W.P. Janina S.-K. (Rosztów). Artykuł bardzo interesujący, w przyszłości z niego skorzystamy.

J.W.P. H. M. (Szczuczyn). Za miły list uprzejmie dziękujemy. Artykuł bardzo interesujący, niestety, jak na dzisiejsze czasy zbyt drażliwy. W każdym razie wnioski W. Pana są trafne.

F R A S Z K I

MIMETYZM W PRZYRODZIE

„Goniec Warszawski“ z szesnastego października przynosi opis przygód p. Hermana Adelfanga, który...

...zauważywszy przez „judasza“ w drzwiach, że to policja, momentalnie wpadł do schowku, w którym miała być urządzona ubikacja, schycił nowy sedes z nakryciem i nałożywszy go na głowę usiadł, imitując klozet.

Trzeba przyznać, że p. Adelfang,

odgrywając tę trudną rolę, wykazał duże zdolności mimiczne.

PRZYGODY ESTERKI

Krakowski „Kurjer Wieczorny“ drukuje pasjonującą powieść z życia Esterki pod tytułem „Gorąca krew i miłość królewska“, zamieszczając obok odcinka streszczenie poprzednich rozdziałów. Ten skrót tak wygląda w numerze z 9 października:

W tej chwili zjawia się król. Ratuje Esterkę i Rachel, następnie przewieźć każe obie na zamek królewski z prośbą o raje lekarzom opiekę nad staruszką.

Esterka ratuje się, ukrywszy się w starej polnej piwnicy. Po odejściu przesładowców, zakrólewski, gdzie nakazumierza udać się na dwór.

Miał rację stary Szajnocha, że szczęgoły z życia Esterki są mętne.

POZNAJ SWÓJ KRAJ...

Notatka w „Gazecie Wileńskiej“ (14.X):

Marsz. Rydz - Śmigły bawił w Rzeszowie i innych ośrodkach przemysłowych pod Warszawą, gdzie zwiedzał zakłady przemysłowe.

A po zwiedzeniu Rzeszowa pod Warszawą, p. Marszałek zwiedził Okecie pod Wilnem.

POZIOM

Początek artykułu politycznego w krakowskim „Kurjerze Wieczornym“ (9.X):

Zaprzeczał, wypierał się on, władca półwyspu Apenińskiego, wielki Duce, popierania powstańców. Kłamstwo, wołał pod adresem tych, co mu udawadniali na komitecie nieinterwencji wysyłanie „ochotników“ do Hiszpanji. Nieprawda, ja nie popieram zdrajcy Franca, wołał kabotyńskim głosem dyktator „cesarstwa rzymskiego“. To tylko Sowiety zasilają armję „czerwoną“...

Później ostentacyjnie wysyła były murarz - rewolucjonista, depezę gratulacyjną do swego pacholka Franca i otwarcie przyznaje, iż tak długo będzie mu pomagał, aż ten zapłacony przez hitlerowców i faszystów, wróg własnej ojczyzny nie pokona Hiszpanji.

Coraz ładniej, coraz rzetelniej pisują nasi publicyści. Przyjemnie przeczytać.

DZIWNE WYMAGANIA

Jeszcze z krakowskiego „Kurjera Wieczornego“ (15.X) o stosunkach w pewnym szpitalu:

Jego prymariusz dr. R. miał nieść pomoc lekarską, wymaga od chorych, by chodzili dosłownie bez portek.

Teraz powinno nadejść doktorskie sprostowanie: „Nieprawdą jest, że wymagam od chorych, aby chodzili dosłownie bez portek, natomiast prawdą jest i t. d.“.

ZACHWYT

Sprawozdawca muzyczny „Naszej Myśli“ (1.X) jest wniebowzięty:

Uroczą śpiewaczką ani chwili się nie ugięła pod ciężarem koloratury, gdzie się zgromadziły trudności wprost nadludzkie jej „bel canto“, a z piersi wylały jakby dzwoneczki, by ulecieć hen, ku stratosferze.

Szkoda, że profesor Piccard nie dostał zaproszenia na koncert.

TRUDNOŚCI

Z „Naszej Myśli“ (1.X) o pewnym mecenasie sztuki, zbieraczu portretów kobiecych:

Ten tylko, kto się obracał w środowisku artystów, może mieć pojęcie, jak trudno jest zgromadzić kolekcję 14 malowanych pięknych kobiet...

Znalezienie 14 nie malowanych kobiet wydaje nam się jeszcze trudniejsze.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULIAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpalowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 - 2 p. p.

Redakcja 1 - 2.